



Politechnika Wroclawska

ISSN 1429-1673 • numer specjalny 1/2011

pryzmat

PISMO INFORMACYJNE POLITECHNIKI WROCLAWSKIEJ



MY Z CHEMICZNEGO '75
absolwentom na 35-lecie ukończenia studiów



W

roku 2010 odbył się kolejny (piąty) Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego, którzy ukończyli studia w 1975 r. Jesteśmy więc jednymi z nielicznych roczników absolwentów Wydziału Chemicznego, któremu „chce się” spotykać.

Dlaczego tak się dzieje, że ludzie rozproszeni po całym świecie chcą po tylu latach być razem? Odpowiedzi mogą brzmieć różnie, ale jedna rzecz jest pewna – w czasie naszego wspólnego studiowania nawiązały się jakieś magicz-

ne więzy, które nie zniknęły mimo upływającego czasu. Ale ten mija nieustannie, my się starzejemy, nasze grono się kurczy... Postanowiliśmy więc opisać te nasze spotkania oraz powspominać dawne – trudne, ale radosne – czasy i zamieścić to w specjalnym wydaniu uczelnianego czasopisma „Pryzmat”. W tym miejscu dziękujemy też Jego Magnificencji Rektorowi Politechniki Wrocławskiej prof. dr. hab. inż. Tadeuszowi Więckowskiemu za umożliwienie i wsparcie naszej inicjatywy wydawniczej. |||

Organizatorzy zjazdu



Szanowni Absolwenci **Wydziału Chemicznego** z roku 1975

Jest nam niezmiernie miło powitać inicjatywę wydania okolicznościowego numeru „Pryzmatu” poświęconego V Jubileuszowemu Zjazdowi Absolwentów Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej z 1975 roku. Jest nam szczególnie przyjemnie, ponieważ w tym samym roku, kiedy opuszczaliście mury naszej Alma Mater, w grudniu 1975 roku ówczesny rektor, prof. Tadeusz Porębski, wyraził zgodę na powołanie naszego Stowarzyszenia. Od tej chwili mogliśmy podjąć czynności, które pozwoliły koordynować tak ważną i niekiedy mało docenianą działalność Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Wrocławskiej.

Można więc rzec, że razem niemalże, w jednym momencie rozpoczęliśmy pewien etap naszej aktywności. Wy, jako absolwenci Politechniki Wrocławskiej, wkroczyliście na drogę samodzielnego życia zawodowego, my zaś, jako nowa jednostka działająca w strukturach uczelni, podjęliśmy się udzielania wszelkiej pomocy w organizowaniu spotkań koleżeńskich absolwentów różnych lat, różnych wydziałów. Z czasem zajęliśmy się odnawianiem utraconych kontaktów, działalnością związaną z wydawnictwami wspomnieniowymi, stymulowaniem powstania wydawnictw przypominających postaci i zdarzenia ważne dla Wydziałów Politechniki Wrocławskiej. Tym samym staliśmy się instytucją dokumentującą działalność wrocławskiego, głównie politechnicznego środowiska akademickiego od 1945 roku do dziś.

Wasz Zjazd odbył się w roku 2010. Był to rok szczególny, rok jubileuszu 100-lecia uczelni technicznych we Wrocławiu, który zapisał się w życiu Politechniki Wrocławskiej ważnymi wydarzeniami. Odbył się Zjazd Absolwentów Pierwszego Roczника Politechniki Wrocławskiej oraz Światowy Zjazd Absolwentów Politechniki Wrocławskiej. Były to doniosłe chwile dla naszego Stowarzyszenia i całej społeczności akademickiej, tej dawnej i tej obecnej.

I chyba to nie przypadek, że daty związane z ukończeniem przez Was studiów oraz kolejnych zjazdów koleżeńskich przeplatają się z tak ważnymi datami dla naszego Stowarzyszenia. Byliście bowiem rokiem wyjątkowym, o czym świadczą osiągnięcia Waszych koleżanek i kolegów służących nauce, gospodarce, edukacji i kulturze nie tylko w naszej ojczyźnie, ale na całym świecie. Od Alaski po Chiny i Australię. Politechnika Wrocławska jest z Was dumna.

Życząc Wam sukcesów i satysfakcji, jeszcze wielu wzruszających spotkań i zjazdów oraz inicjatyw rozsławiających naszą Uczelnię, zapraszamy do korzystania z pomocy oferowanej przez Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Wrocławskiej oraz do współpracy, dzielenia się wspomnieniami, nadsyłania materiałów i opracowań dotyczących wszystkich aspektów związanych z działalnością naszego Stowarzyszenia. III

wiceprzewodniczący SAPWr
Stanisław Lochyński



**dr hab.
Stanisław
Lochyński**



Szanowni Państwo, drodzy Przyjaciele, Absolwenci Politechniki Wrocławskiej

Zwoli społeczności akademickiej przypadł mi zaszczyt sprawowania urzędu rektora Politechniki Wrocławskiej. Jest mi niezmiernie miło powitać i pozdrowić Państwa – uczestników Jubileuszowego Zjazdu Absolwentów Wydziału Chemicznego (1970-1975) – w murach naszej Uczelni, w roku dla niej szczególnym. Obchodzimy bowiem 100-lecie Uczelni Technicznych we Wrocławiu i 65-lecie Politechniki Wrocławskiej.

Nasza uczelnia znana jest z pielęgnowania tradycji i wartości akademickich. Społeczność Politechniki docenia materialny dorobek niemieckiej Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej oraz dziedzictwo duchowe i naukowe przedwojennej Politechniki Lwowskiej, skąd przybyło wielu uczonych, kształtując zręby polskiej politechniki we Wrocławiu. Doceniamy pionierów przybyłych po II wojnie światowej z różnych stron kraju, którzy uczestniczyli w odbudowie i budowie Politechniki Wrocławskiej. Jesteśmy im wdzięczni za to, czym jest dzisiaj nasza Uczelnia na mapie Polski i Europy. Okazujemy też wdzięczność wszystkim następnym pokoleniom, które przyczyniły się do jej rozwoju i kształtowały jej pozycję.

Niech mi będzie wolno zwrócić się do Państwa ze słowami podziękowania za to, że nie zapominacie o Politechnice, ale regularnie, co pięć lat, podążacie ze wszystkich stron kraju i świata do naszej Alma Mater – tego cudownego miejsca Państwa młodości – by się spotkać i odświeżyć wspomnienia. Te powroty w mury szkoły świadczą o tym, że ona Was nie tylko ukształtowała i przygotowała do dorosłego życia, lecz także, że w niej czujecie się zawsze dobrze i młodo.

Kończyli Państwo studia w innej rzeczywistości społecznej i politycznej. Spójrzcie, proszę, na naszą Uczelnię, jak się przez te 35 lat rozwinęła. Ile powstało nowych budynków, laboratoriów, kierunków studiów, prac naukowych i publikacji w liczących się czasopismach światowych. Mamy najwięcej w Polsce patentów, współpracujemy z gospodarką, kształcimy studentów na wysokim poziomie. Robimy wszystko, żeby Politechnika Wrocławska była otwartym europejskim uniwersytetem badawczym i żeby mogli Państwo z dumą mówić, jaką ukończyli uczelnię.

Politechnika Wrocławska zawsze będzie Was witała gorąco i serdecznie w swoich murach.

Niech mi wolno będzie życzyć Wam udanego zjazdu, wielu wrażeń, miłego pobytu we Wrocławiu. A wspomnienia, które wywieziecie, niech dają Wam siłę do następnych spotkań. Życzę Państwu i Waszym bliskim dużo zdrowia i radości. Nie zapominajcie, że Politechnika też jest z Was dumna. |||

Rektor Politechniki Wrocławskiej

Tadeusz Wiśniewski



prof. Tadeusz
Wiśniewski



Drogie Koleżanki, drodzy Koledzy, **drodzy Goście**

Historia Politechniki Wrocławskiej jest niezwykle barwna i bogata. Złożyły się na to jej dzieje, szczególnie wojenne i powojenne, oraz losy jej pracowników i studentów. Politechnika Wroclawska wyrasta bowiem z bogatej tradycji i spuścizny naukowej lwowskiego środowiska akademickiego. Tam znacznie wcześniej niż we Wrocławiu powstała uczelnia techniczna, ale zarówno we Lwowie, jak i we Wrocławiu jednymi z pierwszych jednostek organizacyjnych, które zostały powołane, były katedry i wydziały chemiczne. Symbolicznym łącznikiem między tymi dwiema uczelniami był wybitny chemik prof. dr inż. Edward Sucharda, który w 1939 r. był rektorem Politechniki Lwowskiej i pierwszym prorektorem Politechniki Wrocławskiej (1945-1947) – jeszcze we wspólnej strukturze organizacyjnej z uniwersytetem.

Uczeni i absolwenci lwowskich uczelni odegrali bardzo ważną rolę w odbudowie i tworzeniu polskiego życia naukowego w powojennym Wrocławiu. Z pewnością Wasz rocznik urodzony po wojnie pamięta wielu żyjących ówczesnie zasłużonych wykładowców i profesorów wywodzących się z lwowskich uczelni, których nazwiska znajdziecie w części dotyczącej historii Wydziału Chemicznego. Jako dziekan Wydziału Chemicznego obecnej kadencji z dumą wspominam o tym, ponieważ to oni wytyczali ambitne kierunki i programy badawcze, wychowywali w nowych warunkach studentów i przygotowywali do samodzielnej pracy swoich następców. Dzięki nim Wydział Chemiczny Politechniki Wrocławskiej zdobył sobie znaczącą pozycję i jest dzisiaj największym, wysoko cenionym wydziałem w Polsce, który prowadzi badania podstawowe i stosowane, m.in. w zakresie: chemii i technologii produktów nieorganicznych, chemii i technologii polimerów, chemii surfaktantów, metalurgii chemicznej, technologii paliw i techno-

logii ochrony środowiska. Prowadzi również badania z: biochemii i mikrobiologii, chemii organicznej i bioorganicznej, chemii nieorganicznej i analitycznej, chemii fizycznej i teoretycznej, inżynierii materiałowej, inżynierii chemicznej oraz informatyki chemicznej. Badania, które ukierunkowane są na potrzeby przemysłu, a także innych dziedzin gospodarki.

Studia na Chemii w roku 1945 rozpoczęło 87 studentów. Obecnie na Wydziale Chemicznym na jednolitych studiach magisterskich, studiach inżynierskich I stopnia, studiach magisterskich II stopnia oraz na studiach niestacjonarnych kształcą się ponad 3000 studentów, przyszłych specjalistów pięciu kierunków: *Biotechnologii, Chemii, Inżynierii Chemicznej i Procesowej, Technologii Chemicznej, Inżynierii Materiałowej*.

Drodzy Absolwenci Wydziału Chemicznego, z okazji Waszego spotkania, na które przyjechaliście z różnych stron, chciałbym w imieniu własnym i całej kadry naukowej i dydaktycznej Wydziału przekazać Wam serdeczne pozdrowienia i życzyć miłego pobytu w naszych murach. Niech to spotkanie przypomni Wam chwile, kiedy 40 lat temu zasiedliście w ławkach Sali Wałbrzyskiej, a 35 lat temu wysłuchaliście ostatniego wykładu, a później przeżywaliście egzamin dyplomowy. Chciałbym prosić Was o utrwalenie chwil z dzisiejszego spotkania na wspólnej fotografii, na którą Was serdecznie zapraszam. Utrzymujcie kontakt z Waszym macierzystym Wydziałem.

Dziękuję Wam za przybycie, spotkanie i chwile wzruszenia.

Waszym Rodzinom zawieźcie nasze gorące życzenia zdrowia i powodzenia. Do zobaczenia na kolejnym zjeździe. ||||

Dziekan Wydziału Chemicznego
prof. Andrzej Matynia



**prof. Andrzej
Matynia**



(ok. 1910 r.)

Politechnika Wrocławska

100 lat temu odbyło się uroczyste otwarcie Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej (*Königliche Technische Hochschule Breslau*), która stała się bazą materialną powstałej 65 lat temu Politechniki Wrocławskiej, a 165 lat minęło od założenia Politechniki Lwowskiej, której dziedzictwu intelektualnemu Uczelnia nasza zawdzięcza swój początek.

W maju 1945 r., po zakończeniu wojny, przybyła z Krakowa do ruin Wrocławia Grupa Naukowo-Kulturalna, która zajęła się zabezpieczeniem mienia wrocławskich uczelni. Składała się z profesorów, studentów, księży, lekarzy i muzealników. Na czele Grupy stał prof. Stanisław Kulczyński, były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – peł-

nomocny delegat ministra oświaty. Ochrona obiektów uczelnianych i pomoc w odbudowie spoczęła na Straży Akademickiej, wyłonionej po części z Grupy Naukowo-Kulturalnej. Zniszczenia powojenne usuwali pracownicy i studenci, a materiały i naprawy to wkład zakładów pracy. Należy przypomnieć, że nasz Wydział z wdzięczności za podarowanie szkła okiennego jedną z sal wykładowych nazwał imieniem Robotników Huty Szkła w Wałbrzychu (Sala Wałbrzyska).

Politechnika Wrocławska powołana została dekretem KRN z 24 sierpnia 1945 r. razem z Uniwersytetem Wrocławskim pod nazwą „Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu”. Połączona była z Uniwersytetem osobą rektora, senatem, wspólną administracją i finansami. Pierwsze zajęcia rozpoczęły się 15 listopada wykładem prof. Kazimierza Idaszewskiego. Dzień ten przyjęty został jako Święto Politechniki Wrocławskiej. W pierwszym po wojnie roku akademickim powołano cztery wydziały: Chemiczny, Mechaniczno-Elektrotechniczny, Budownictwa i Hutniczo-Górnicy, na których studio- wało 499 studentów. Kadre naukową, opartą na byłych pracownikach Politechniki Lwowskiej, stanowiło:



(ok. 1910 r.)



9 profesorów, 52 docentów, wykładowców, adiunktów, aspirantów i asystentów oraz 74 absolwentów. Rektorem został prof. Stanisław Kulczyński, a prorektorami PWR kolejno: prof. Edward Sucharda (1945-1947) – były rektor PL (1937-1939), prof. Kazimierz Zipser (1947-1949) – były rektor PL (1928-1929, 1932-1933), prof. Dionizy



(ok. 1910 r.)

Smoleński (1949-1951). Rozdział PWR od UWR nastąpił w roku 1951. Rektorem został prof. Dionizy Smoleński. Kształcenie prowadzono na siedmiu wydziałach, a w roku akademickim 1951/1952 zapisanych było 2964 studentów.

Politechnika Wrocławska w okresie naszych studiów to zmieniona struktura organizacyjna. Po burzliwym 1968 r. – wprowadzono strukturę instytutową. W roku 1969 było 29 instytutów, które podlegały rektorowi na równi z wydziałami i stały się podstawową jednostką organizacyjną szkoły. Wydział koordynował tylko pro-

ces dydaktyczny i wychowawczy młodzieży. Rektorem w marcu 1969 r. został doc. Tadeusz Porębski i kierował Politechniką aż do listopada 1980 r.

Rok 1970, a więc rozpoczęcia naszych studiów, to rok jubileuszu 25-lecia Politechniki Wrocławskiej i prężnego jej rozwoju. Liczba studentów (łącznie z zaocznymi i filiami) przekroczyła 11 tysięcy. Opracowano nowe programy studiów przy 36 godzinach zorganizowanych zajęć (6 dni w tygodniu) – dopiero w roku 1972 wprowadzono 5-dniowy tydzień zajęć i możliwość studiowania według indywidualnego programu studiów.

Dla Politechniki Wrocławskiej nasz okres studiowania to czas: wzmocnienia badań naukowych na rzecz przemysłu, wielkich programów badawczych (hydrometa-



(ok. 1910 r.)

lurgia, inżynieria materiałowa, WASC, górnictwo, prognozowanie i ochrona środowiska), utworzenia bazy informatycznej, przyrostu kadry naukowej, wzrostu jakości kształcenia, publikacji skryptów, nowego modelu studiów, uruchomienia w instytutach studiów doktoranckich, znaczącego wzrostu liczby doktorantów, zwiększenia dydaktycznej i naukowej bazy lokalowej,



(ok. 1910 r.)



(ok. 1910 r.)

budowy domów studenckich przy ul. Wittiga i stołówki studenckiej przy placu Grunwaldzkim. Pamiętać przy tym należy, że okres ten to także zaostrezenie kontroli i dyscypliny odbywania zajęć (słynne pieczętki, egzaminy komisyjne), przestrzegania terminów zaliczeń i egzaminów, podporządkowania życia studenckiego zmianom zachodzącym w organizacjach studenckich (utworzenie SZSP w 1973 r.).

Pamiętajmy, że Polska dzisiaj znajduje się w innej rzeczywistości gospodarczo-politycznej niż w czasach naszych studiów. Tym samym zmieniło się otoczenie gospodarcze, współpraca międzynarodowa, sytuacja społeczna i w tych nowych warunkach Politechnika Wrocławska poszukuje swojego miejsca na miarę własnych ambicji, potencjału i możliwości. Dzisiaj, tj. w roku akademickim 2010/2011, należy do największych i najlepszych uczelni technicznych w kraju, gdzie na 12 wydziałach, w Studium Kształcenia Podstawowego oraz w Zamiejscowych Ośrodkach Dydaktycznych (Bielawa, Jelenia Góra, Legnica, Wałbrzych), na 27 różnorodnych kierunkach, kształci się ponad 32,7 tys. studentów. Na I rok studiów przyjęto 10 216 osób, w tym na studia stacjonarne I stopnia 8061, a na niestacjonarne I stopnia (zaoczne i wieczorowe) 1008 osób, na studia stacjonarne II stopnia – 436, a na niestacjonarne – 711 osób.



(ok. 1910 r.)

Podpisane umowy partnerskie z wieloma uczelniami zagranicznymi, obejmujące badania i wymianę kadry naukowej, wspólne konferencje, seminaria, projekty badawcze, kształcenie studentów i doktorantów, umożliwiają studentom oraz pracownikom naukowym kształcenie się poza granicami kraju oraz uczestniczenie we wspólnych pracach badawczych.

Na Politechnice działa 26 organizacji i stowarzyszeń studenckich oraz 146 kół naukowych, w których studenci mogą rozwijać swoje zainteresowania i pasje. W 264 budynkach na 87,5 ha gruntów zlokalizowane są 362 sale i pracownie wykładowo-ćwiczeniowe, 432 laboratoria dydaktyczne i 82 komputerowe.

Na uczelni zatrudnionych jest 1835 pracowników naukowo-dydaktycznych. Studenci mają możliwość odbycia praktyk, staży czy też realizacji tematu pracy dyplomowej w oddziałach renomowanych firm na całym świecie.

Na Politechnice Wrocławskiej uprawiane są różnorodne dziedziny nauki i rozwijane kierunki badań nawiązane do wyzwań współczesnej nauki i gospodarki. Tutaj powstaje połowa z ogólnej liczby wynalazków tworzonych na Dolnym Śląsku.

Politechnika Wrocławska dba o swój rozwój, inwestując i realizując nowe przedsięwzięcia infrastrukturalne, takie jak: Centrum Edukacyjno-Technologiczne, Centrum Studiów Zaawansowanych Technik Informatycznych i Komunikacyjnych, Kompleks Edukacyjno-Badawczy „Geocentrum”, Środowiskowa Biblioteka Nauk Ścisłych i Technicznych na Potrzeby Innowacyjnej Gospodarki. |||

oprac. m.in. na podstawie materiałów
doc. dr. F. Szymankiewicz



(współcześnie)

Historia Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej

W przypadku Wydziału Chemicznego szczególnie uzasadnione jest powtarzane często stwierdzenie, że Politechnika Wrocławska łączy w sobie spuściznę materialną dawnej niemieckiej Wyższej Szkoły Technicznej oraz dziedzictwo intelektualne Politechniki Lwowskiej.

Wistocie, bazą materialną powstającego Wydziału stały się przede wszystkim budynki przedwojennej *Technische Hochschule* (jedynie część katedr ulokowano w dawnym Instytucie Badania Węgla przy ul. Bujwida). Były to gmach Instytutu Chemicznego (tzw. Stara Chemia, budynek A-3 przy ul. Smoluchowskiego 23) oraz pobliski Instytut Hutniczy (B-1, ul. Smoluchowskiego 25). Pierwszy z nich, zbudowany w latach 1905-1910, był siedzibą instytutów chemicznych Oddziału Chemii i Hutnictwa utworzonego w nowo powstałej niemieckiej uczelni. Nieco później, bo już po inauguracji działalności Królewskiej Szkoły Technicznej, zakończono budowę Gmachu Hutniczego (otwarto go w 1911 r.). Rozwój badań chemicznych w latach trzydziestych i konieczność poszerzenia bazy naukowo-dydaktycznej spo-

wodowały, że powstały plany budowy nowego gmachu Instytutu Chemicznego (obecnie budynek A-2). Rozpoczęto ją w roku 1938, jednak już po roku, po osiągnięciu poziomu wysokiego parteru, przerwano prace w związku z rozpoczęciem działań wojennych.

Budynek Starej Chemii przetrwał oblężenie *Festung Breslau* w stosunkowo dobrym stanie; podstawowym problemem był brak dachu i wybite okna. Zachowała się także część wyposażenia, na przykład niektóre urządzenia czy szkło laboratoryjne, a ponadto bogate zbiory biblioteczne. Większych zniszczeń doznał Gmach Hutniczy (odbudowany w 1947 r.).

Taką sytuację zastała Grupa Kulturalno-Naukowa, przybyła do Wrocławia 9-10 maja 1945 r., a więc bezpośrednio po wyzwoleniu miasta, z misją uruchomienia



(współcześnie)

w nim polskiego szkolnictwa wyższego. 2 lipca przejęto gmachy od stacjonującej w nich Armii Czerwonej, rozpoczęto ich porządkowanie i odbudowę. W pierwszej, 26-osobowej grupie pionierów byli również chemicy: dr Wiktor Gorzelany, dr Henryk Kuczyński, mgr Stanisław Józkiwicz, doc. Tadeusz Baranowski. Wkrótce dołączyli do nich inni, m.in.: inż. Zofia Skrowaczewska, inż. Aleksander Budziszewski, prof. Włodzimierz Trzebiatowski, dr Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska, prof. Edwin Płazek, doc. Ewa Neyman-Pilatowa. Większość tych uczonych związana była przed wojną z Politechniką Lwowską. Szczególnie ważną rolę w tym początkowym okresie odegrali prof. Edward Sucharda, który w latach 1938-1939 był rektorem lwowskiej uczelni (objął funkcję prorektora Politechniki Wrocławskiej), oraz kierujący odbudową Politechniki inż. Dionizy Smoleński, przed wojną asystent na Politechni-



(lata 70.)



(współcześnie)

ce Warszawskiej, wywieziony do Wrocławia na roboty przymusowe. Wielka determinacja, zaangażowanie i zapal pionierów, a także uzyskana pomoc (na przykład 2,5 wagonu szyb z Huty Szkła w Wałbrzychu) sprawiły, że w listopadzie 1945 r. na Wydziale Chemicznym zajęcia mogło rozpocząć pierwszych 87 studentów.

Wydział Chemiczny był jednym z czterech utworzonych na Politechnice dekretem z 24 sierpnia 1945 r., powołującym do życia polskie uczelnie wyższe we Wrocławiu. Realia wymusiły jednak inne rozwiązania. Całkowite zniszczenie laboratoriów chemicznych Uniwersytetu i szczupłość kadr spowodowały, że już jesienią 1945 r. nastąpiło połączenie wydziałów chemicznych obu uczelni, formalnie zatwierdzone dekretem Ministerstwa Oświaty z kwietnia 1946 (obowiązującym od 1 października 1945 r.), powołującym Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu, a na nim 13 katedr chemicznych i technologicznych. W 1947 r. został on podzielony na Wydział Nauk Przyrodniczych oraz Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii z Oddziałem Chemii Technicznej. W skład tego drugiego wydziału (*de iure* uniwersyteckiego, ale zlokalizowanego na Politechnice) wchodziło 14 katedr. Kształcił on według zróżnicowanego

programu mgr. inż. chemii i mgr. chemii. W roku 1951, wraz z podziałem uczelni wrocławskich, nastąpił również rozdział Wydziału na uniwersytecki Wydział Matematyki Fizyki i Chemii i politechniczny Wydział Chemiczny. Jednak mimo formalnego rozdzielenia wspólnota trwała nadal, bowiem restytuowane w 1954 r. katedry uniwersyteckie jeszcze przez 15 lat korzystały gościnnie z pomieszczeń Politechniki.

Po okresie dominacji działań organizacyjnych i intensywnej pracy dydaktycznej na ważny plan zaczęła wysuwać się działalność naukowa. W znacznej mierze stanowiła ona kontynuację badań prowadzonych na Politechnice Lwowskiej. Rozwijano jednak także nowe kierunki, podjęto ścisłą współpracę z krajowym przemysłem. W ciągu pierwszych kilku lat działalności Wydziału wydatnie wzrosła liczba studentów oraz pracowników naukowych. W tej sytuacji koniecznością stała się rozbudowa bazy lokalowej. Jedną z pierwszych inwestycji budowlanych Politechniki Wrocławskiej było wzniesienie gmachu Nowej Chemii (A-2, ul. Łukasiewicza 2). Powstał on na fundamentach wspomnianego wyżej niedokończonego budynku *Technische Hochschule*, a oddano go do użytku wiosną 1951 r.

Przez kilkadziesiąt lat następował rozwój Wydziału funkcjonującego w systemie katedralnym. W roku 1963 powstał tu jeden spośród tworzonych pilotażowo

na Politechnice instytutów. Kierowany przez prof. Włodzimierza Trzebiatowskiego Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Ziemi Rzadkich (późniejszy I-5), obejmujący dwie katedry, rozwijał badania w zakresie hydrometalurgii miedzi i pierwiastków towarzyszących, prowadząc ścisłą współpracę z Kombinatem Miedziowym w Lubinie.

Rok akademicki 1968/1969 przyniósł duże zmiany w strukturze Politechniki. Reforma szkolnictwa wyższego ustanowiła instytut podstawową jednostką organizacyjną uczelni; rolą wydziału miała być koordynacja procesu dydaktycznego. Na Wydziale Chemicznym, obok istniejącego już I-5, powstały: Instytut Chemii i Technologii Nafty i Węgla (I-3, dyrektor – prof. Zdzisław Tomasik), Instytut Chemii Organicznej i Fizycznej (I-4, dyrektor – prof. Henryk Kuczyński), Instytut Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych (I-13, dyrektor – prof. Zdzisław Ziolkowski), Instytut Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych (I-26, dyrektor – prof. Jerzy Schroeder) oraz Instytut Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych (I-27, dyrektor – prof. Mieczysław Bukała). W obrębie instytutów działało 27 zakładów wyodrębnionych ze zlikwidowanych katedr.

W lata siedemdziesiąte Wydział wkroczył zatem z nową strukturą instytutową. W składzie Rady Wydziału z końca 1970 r. widnieją nazwiska 34 pracowników



(lata 70.)

prorektora Politechniki. W latach 70. rozpoczęto badania z zakresu biochemii (prof. M. Kochman, prof. P. Mastalerz, prof. A. Zabza), które później zaowocować miały utworzeniem nowego kierunku studiów – biotechnologii. Prowadzono kolejne inwestycje budowlane. W roku 1970 nowe gmachy (F-1, F-2 i F-3) przy ul. Gdańskiej 7/9 uzyskał Instytut Chemii i Technologii Nafty i Węgla. W trzy lata później oddano do użytku budynek Inżynierii Chemicznej (C-6, ul. Norwida 4/6, obecnie również siedziba dziekanatu Wydziału), wreszcie w 1978 r. ukończono budowę gmachu H-6 (Wybrzeże Wyspiańskiego 42) z halą technologiczną.

Nowa ustawa z roku 1990 przywróciła rolę Wydziału jako jednostki organizacyjnej uczelni, nadając mu jednocześnie znaczne uprawnienia w formowaniu sposobu kształcenia. Rada Wydziału Chemicznego wprowadziła wówczas funkcjonujący do dziś ela-



(współcześnie)

samodzielnych, w kolejnych latach liczba ta stopniowo wzrastała i w 1975 r. zbliżyła się do 60. Funkcje dziekanów pełnili w tym okresie doc. dr hab. inż. Tadeusz Pieniążek (prodziekani: dr inż. Bogdan Burczyk, doc. dr hab. inż. Bohdan Karabon, doc dr inż. Adam Zaleski, dr inż. Kazimierz Boroń) oraz prof. dr hab. inż. Władysław Markocki (prodziekani: doc. dr inż. Adam Zaleski, doc. dr hab. inż. Jacek Młochowski, doc. dr hab. inż. Przemysław Mastalerz, dr inż. Kazimierz Boroń). Chemicy: doc. dr Jan Sylwester Wieczorek i prof. dr hab. Bogusław Kędzia zostali powołani wówczas na stanowisko



(współcześnie)

**Chemicy – rektorzy
i (w okresie do 1951 r.) prorektorzy
Politechniki Wrocławskiej**

- 1945-1947 – prof. dr inż. Edward Sucharda – prorektor PWR
- 1949-1951 – prof. inż. Dionizy Smoleński – prorektor PWR
- 1952-1960 – prof. inż. Dionizy Smoleński
- 1980-1981 – prof. dr hab. Bogusław Kędzia
- 1982 – prof. inż. Jerzy Schroeder
- 2002-2008 – prof. dr hab. inż. Tadeusz Luty



(lata 70.)

styczny, modułowy system studiów. W roku 1993 z Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej wydzielił się Instytut Chemii Fizycznej i Teoretycznej (I-30), a I-4 zmienił nazwę na Instytut Chemii Organicznej, Biochemii i Biotechnologii. Kolejną restrukturyzację przeprowadzono w 2005 r., pozostawiając dwa instytuty (I-26 oraz I-30), z pozostałych natomiast wyodrębniło się 13 zakładów.

Obecnie Wydział Chemiczny prowadzi zaawansowane badania w zakresie: chemii i technologii paliw, nieorganicznych polimerów, chemii surfaktantów, metalurgii chemicznej, ochrony środowiska, biochemii i mikrobiologii, chemii fizycznej i teoretycznej oraz informatyki chemicznej. Dysponuje nowoczesną, wyspospecjalistyczną aparaturą (jednym z nowszych nabytków jest spektrometr NMR 600 MHz, który uruchomiono w 2005 r. w specjalnie wyremontowanym budynku A-9 na dziedzińcu głównych obiektów Politechniki). Wydział kształci na studiach inżynierskich I stopnia oraz studiach magisterskich II stopnia specjalistów pięciu kierunków: *Biotechnologii, Chemii, Inżynierii Chemicznej i Procesowej, Inżynierii Materiałowej oraz Technologii Chemicznej*. Nad edukacją blisko 3000 studentów (oko-



(lata 70.)

ło 400 absolwentów rocznie) czuwa ponad 200 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 76 profesorów i doktorów habilitowanych. W ostatnich latach wyremontowano szereg laboratoriów, w planach jest budowa nowego gmachu Centrum Zaawansowanych Technologii Chemicznych. ■■■

dr inż. Elżbieta Wojaczyńska

Dziękuję pracownikom Archiwum Politechniki Wrocławskiej oraz Muzeum Politechniki Wrocławskiej za pomoc okazaną podczas przygotowywania artykułu.

Źródła:

- [1] *Politechnika Wroclawska w okresie dziesięciolecia 1945-1955*, PWN, 1957.
- [2] *Księga XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej 1945-1970*, Ossolineum, 1970.
- [3] *Księga Jubileuszowa 50-lecia Politechniki Wrocławskiej 1945-1995* pod red. Ryszarda Czocha, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 1995.
- [4] L. Sobczyk, *Pół wieku z chemią wrocławską*, *Wiadomości Chemiczne*, 53, 283, 1999.
- [5] K. Pigoń, K. Ruziewicz, *Pierwsze lata Katedry Chemii Fizycznej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu* *Wiadomości Chemiczne*, 46, 7, 1992.
- [6] W. Trzebiatowski, *Rola lwowskich przedstawicieli nauk chemicznych w środowisku wrocławskim*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2005.
- [7] *Od A-1 do C-12. Sto lat budowania Politechniki*, *Pryzmat*, numer specjalny 1/2010.

Dziekani Wydziału (w latach 1946-1951 dyrektorzy Oddziału Chemii Technicznej)

1945 – doc. dr Ewa Neyman-Pilatowa	1962-1966 – prof. inż. Jerzy Schroeder
1946 – prof. dr Franciszek Nowotny	1966-1968 – doc. dr hab. inż. Władysław Markocki
1947-1948 – prof. dr Witold Romer	1968-1972 – doc. dr hab. inż. Tadeusz Pieniżek
1949-1951 – prof. dr hab. inż. Henryk Kuczyński	1972-1981 – prof. dr hab. inż. Władysław Markocki
1951-1952 – prof. dr Kazimierz Gumiński	1981-1987 – prof. dr hab. inż. Tadeusz Pieniżek
1952-1954 – prof. dr hab. inż. Edwin Płazek	1987-1990 – prof. dr hab. inż. Jan Chlebicki
1954-1956 – prof. dr Zdzisław Tomasiak	1990-1996 – dr hab. inż. Mirosław Soroka
1956-1958 – doc. inż. Jerzy Schroeder	1996-2002 – prof. dr hab. inż. Henryk Górecki
1958-1960 – prof. dr Witold Romer	2002-2005 – prof. dr hab. inż. Paweł Kafarski
1960-1961 – prof. dr hab. inż. Edwin Płazek	2005-2008 – prof. dr hab. inż. Ludwik Komorowski
1961-1962 – prof. inż. Zdzisław Ziolkowski	2008- – prof. dr hab. inż. Andrzej Matynia

Dziekani Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej



Razem na zajęciach i wykładach

Pamiętamy i często wspominamy naszych nauczycieli, mistrzów, tych, którzy byli i są dla nas nie tylko autorytetami naukowymi, ale i moralnymi. Oto sylwetki niektórych z nich.



Dr Hanna Langner-Matuszczyk

Urodziła się w roku 1940 w Warszawie. Ukończyła Studium Nauczycielskie we Wrocławiu – kierunek *Matematyka* (1959) i Wydział Matematyczno-Fizyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, specjalizacja: *matematyka* (1963). Podjęła pracę jako asystent na Politechnice Wrocławskiej (1963). Doktorem nauk matematycznych została po obronie pracy doktorskiej na Uniwersytecie Wrocławskim (1971), promotorem był prof. Władysław Ślebodziński dr h.c. uczelni: PWr, PP i UW. Następnie pracowała jako adiunkt (1971-1972, 1975-1995) i starszy wykładowca (1972-1975). Przez dwie kadencje pełniła funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Matematyki i Fizyki Teoretycznej (1972-1978). Jest współautorką skryptu *Algebra liniowa*.

Odnaczona Złotą Odznaką Politechniki Wrocławskiej, Złotym Krzyżem Zasługi (1984). Członek Polskiego Towarzystwa Matematycznego od 1969 r. ■■■



Prof. dr hab. Bogusław Bronisław Kędzia (1935-2002)

Urodzony w Piastowie, ukończył studia wyższe na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej – 1953-1960 (dr 1963, doc. 1968, dr hab. 1972, prof. nadzw. 1976). Był kierownikiem Zakładu Spektroskopii Molekularnej (1969-1971), dyrektorem Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich (1969-1972), prorektorem (1972-1979), rektorem (1980-1981)

Bardzo Pana proszę o przekazanie wszystkim Studentkom i Studentom Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej, studiującym w latach 1970-1975, z okazji pięknego jubileuszu czterdziestej rocznicy rozpoczęcia studiów i trzydziestej piątej rocznicy ich zakończenia, moich najlepszych życzeń zdrowia, dużo uśmiechu, wszelkiej pomyślności i dalszych radosnych spotkań podczas kolejnych jubileuszy.

Łączę wyrazy poważania i pozdrawiam serdecznie,

Hanna Langner-Matuszczyk

Politechniki Wrocławskiej. Specjalizował się w zakresie materiałów reaktorowych, chemii koordynacyjnej i chemii pierwiastków ziem rzadkich.

Otrzymał kilka nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (1964, 1969, 1974), PTCh (1965), Rady ds. Pojowego Wykorzystania Energii Jądrowej (1963).

Działacz PZPR od 1954 r., piastował szereg kierowniczych funkcji na różnych szczeblach, m.in. sekretarz KU (1968-1971) i KW (od 1984 do końca istnienia PZPR), KC – kierownik wydziału. W 1993 r. rozstał się z Politechniką Wrocławską i pracował w Centralnym Instytucie Ochrony Pracy w Warszawie.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Politechniki Wrocławskiej i wyróżnieniami resortowymi. ■■■



Prof. zw. dr hab. Zdzisław Waclaw Ruziewicz (1925-1997)

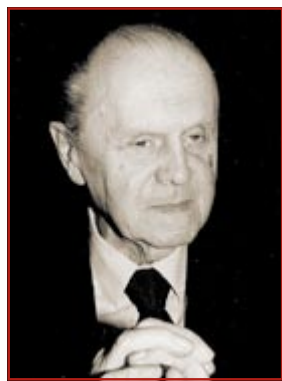
Urodził się we Lwowie. Studia chemiczne, które rozpoczął podczas wojny na tajnych kompletach we Lwowie, kontynuował na Uniwersytecie Jagiellońskim (1945), następnie (1946-1950) na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu (mgr 1950, dr 1960; dr hab. 1967, prof. nadzw. 1975, prof. zw. 1986). Był kierownikiem Zakładu Chemii Fizycznej (1968-1972); członkiem Komisji Spektroskopowej PAN (1965-1989), przewodniczącym IV Wydziału Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (1987-91), wiceprzewodniczącym oddziału wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Chemicznego (1974-1976), członkiem Komisji Terminologii i Nazewnictwa PTChem (1975-1988) oraz Polskie-

go Towarzystwa Fizycznego i European Photochemistry Association. Redagował dział chemiczny „Zeszytów Naukowych Politechniki Wrocławskiej” (1968-1986).

Zainteresowania badawcze Profesora skupiały się na luminescencji i spektroskopii molekularnej; wprowadził metodykę badań widm kwaziliniowych, zorganizował pierwszą w Polsce pracownię, w której badano widma metodą Szpolskiego (widma kwaziliniowe). Autor szkiców historycznych o fizykochemikach polskich.

Profesor to współtwórca wrocławskiej szkoły chemii fizycznej, współautor kilku książek, wielu publikacji naukowych, tłumaczeń i recenzji.

Odniesiony: Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką Honorową Polskiego Towarzystwa Chemicznego. |||



Prof. zw. mgr inż. Jerzy Schroeder (1912-2000)

Urodził się we Lwowie. Studiował na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej, w okresie 1937-1941 był asystentem na Wydziale Rolniczo-Lasowym PL w Dublinach. Był pracownikiem Laboratorium Gleboznawczego w Krakowskiej Izbie Rolniczej i asystentem Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego (1942-1944). Żołnierz Armii Krajowej pseudonim „Pokorny”, brał udział w walkach z wojskami hitlerowskimi. Po wojnie pracował jako inżynier w Fabryce Związków Azotowych w Chorzowie (1945-1947). Oddelegowany do odbudowy Politechniki Wrocławskiej i utworzenia Katedry Technologii Nieorganicznej.

Kariera naukowa: zastępca profesora (1953-1955), docent (1955-1964), prof. nadzw. (1964-1971) i od 1971 prof. zw. Pełnił szereg funkcji na uczelni: prodziekana Wydziału Chemii (1956-1958, 1962-1966), dziekana Wydziału Chemicznego (1956-1958, 1962-1966), kierownika Katedry Technologii Nieorganicznej (1962-1968), dyrektora Instytutu Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych (1968-1982) oraz rektora Politechniki Wrocławskiej (1982).

Profesor specjalizował się w technologii chemicznej nieorganicznej. Napisał kilka podręczników, wypromował 22 doktorów. Twórca wrocławskiej szkoły naukowej chemików technologów. Członek rad redakcyjnych czasopism: „Wiadomości Chemiczne”, „Chemik”, „Przemysł Chemiczny”. Współzałożyciel i redaktor kwartalnika Komitetu Nauk Chemicznych PAN „Chemia Stosowana”.

Przewodniczył radom naukowym Instytutu Nawozów Sztucznych w Puławach (1967-1991) i Instytutu Chemii Nieorganicznej w Gliwicach (1973-1976). Był członkiem Komitetu Nauk Chemicznych PAN (1966-1991) i jego wiceprzewodniczącym (1981-1983), członkiem Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1973-1976) oraz Rady Naukowo-Technicznej Ministra Przemysłu Chemicznego (1965-81).

Otrzymał liczne nagrody i odznaczenia, m.in.: Krzyż Partyzancki, Krzyż AK, Medal Edukacji Narodowej. |||



Prof. zw. dr hab. Józef Władysław Rohleder (1925-2003)

Urodzony w Krakowie, studia wyższe i dyplom magistra filozofii w zakresie chemii zrealizował na Uniwersytecie Jagiellońskim (1949), od 1948 r. asystent Politechniki Wrocławskiej, stopień naukowy doktora uzyskał w 1958 r., doc. – 1964, prof. nadzw. – 1971, prof. zw. – 1979 r. Był prodziekanem Wydziału Chemii (1963-1964), w latach 1964-1971 kierownikiem i współtwórcą Centralnego Laboratorium Wydziału Chemicznego, zastępcą i dyrektorem Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej (1975-1981). Członek Rad Naukowych Instytutu Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Instytutu Fizyki Molekularnej PAN w Poznaniu, Komitetu Spektroskopii i Komisji Krystalografii PAN. Doktor honoris causa Uniwersytetu w Rennes (Francja) – 1988 r.

Zainteresowania naukowe Profesora dotyczyły optyki i magnetyzmu kryształów molekularnych, szczególnie ich spektroskopii w świetle spolaryzowanym i w bliskiej podczerwieni. Recenzent wielu prac doktorskich i przewodów habilitacyjnych, brał czynny udział w życiu stowarzyszeń naukowych (Polskiego Towarzystwa Fizycznego 1952-1990; Polskiego Towarzystwa Chemicznego 1953-1990; Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego od 1970 r.), autor uznanych monografii naukowych. Współtwórca wrocławskiej szkoły chemii fizycznej.

Nagrody: I stopnia (1979) i II stopnia (1977) Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, II stopnia Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego (1967). Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej. |||



Prof. zw. dr hab. inż. Zofia Skrowaczewska (1909-1995)

Urodziła się w Kamionce Strumiłowej, studia wyższe ukończyła na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej. Tam podjęła pracę w 1931 r. i pracowała z przerwą do końca wojny. Po wojnie wraz z Grupą Kulturalno-Oświatową przybyła do Wrocławia i uczestniczyła w organizowaniu wrocławskich uczelni akademickich; pracowała na PWr jako adiunkt, dr – 1949, doc. – 1954, prof. nadzw. – 1967, prof. zw. – 1975. Była prodziekanem Wydziału Inżynierii Sanitarnej i Wydziału Chemicznego (1955-1959),

kierownikiem Katedry Chemii Organicznej (1964-1968), a po reorganizacji Politechniki Wrocławskiej kierownikiem Zakładu w Instytucie Chemii Organicznej i Fizycznej (1968-1978). Redaktor naczelny Zeszytów Naukowych Politechniki Wrocławskiej, redaktor „Wiadomości Chemicznych”, członek Polskiego Towarzystwa Chemicznego (1972-1973) – prezes Oddziału Wrocławskiego (1972-1973), członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego; Komisji Mat. Fiz. Chem. Oddziału Wrocławskiego PAN; Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej.

Zainteresowania badawcze Pani profesor – chemia pirydyny i organicznych związków fosforu.

Została odznaczona: Złotym Krzyżem Zasługi, Orderem Odrodzenia Polski. III



Prof. zw. mgr inż. Zdzisław Ziółkowski (1904-1985)

Urodził się w Rzeszowie. Studia wyższe odbył na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej – dyplom inżyniera mechanika w specjalności naftowej w 1931 r.; starszy asystent Politechniki Lwowskiej (1931-1935), konstruktor w Rafinerii Nafty „Polmin” w Drohobyczu (1935-1944), główny mechanik Rafinerii Nafty w Jedliczu (1944-1946), kierownik Biura Projektów Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu (1946-1955). Zorganizował i kierował Katedrą Inżynierii Chemicznej PWr (1947-1968), był prodziekanem Wydziału Chemicznego (1961-1962), dziekanem Wydziału Chemicznego (1961-1963) i dyrektorem Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych (1968-1974).

W roku 1979 otrzymał tytuł doktora honoris causa Instytutu Technologicznego w Leningradzie. Laureat dwóch nagród państwowych zespołowych II stopnia.

Zainteresowania naukowe i badawcze Profesora to destylacja i rektyfikacja oraz ekstrakcja ciecz-ciecz. Autor uznanych monografii i podręczników. Był redaktorem naczelnym czasopisma „Inżynieria Chemiczna”. III



Prof. zw. dr hab. inż. Roman Koch

Urodził się w 1920 r. w Kobylnicy Ruskiej. W latach 1938-1939 uczęszczał do Szkoły Podchorążych Rezerwy we

Lwowie; brał udział w obronie Warszawy – 1939 r. Stopnie i tytuły naukowe oraz pełnione funkcje Profesora to: mgr inż. – 1950, dr inż. – 1961, dr hab. – 1964, prof. nadzw. – 1971, prof. zw. – 1975 r.

Kierował Zakładem Aparatury Procesowej (1971-1974), był dyrektorem Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych (1974-1981) i (1987-1990). Członek Komitetu Inżynierii Chemicznej i Procesowej PAN od momentu powołania; wiceprzewodniczący Komitetu (1994-2003), przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Inżynierii Chemicznej PAN w Gliwicach (1987-2003) oraz Ośrodka Badawczo-Rozwojowego „CeBeA” w Krakowie (1987); członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, redaktor naczelny kwartalnika PAN „Inżynieria Chemiczna i Procesowa”, autor książek oraz skryptów dla studentów.

Został odznaczony: Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 10-lecia i 40-lecia PRL; Medalem Komisji Edukacji Narodowej. III



Prof. zw. dr hab. inż. Bogdan Burczyk

Urodził w 1930 r. w Przesławicach. W latach 1949-1955 odbył studia wyższe na Oddziale Chemii Technicznej Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Stopień dra nauk technicznych otrzymał w 1962 r., dr hab. nauk chemicznych w zakresie technologii organicznej w 1970 r., prof. nadzw. – 1976, prof. zw. – 1990.

Tematyka prac badawczych Profesora: technologia chemiczna, dotycząca m.in. syntezy organicznej, właściwości fizykochemicznych oraz przemian chemicznych wybranych grup związków organicznych, głównie węglowodorów monoterpenowych, związków powierzchniowo czynnych z grupy oligoeterów i acetalii oraz tzw. surfaktantów cukrowych.

Profesor jest twórcą wrocławskiej szkoły naukowej: chemia związków powierzchniowo czynnych i układów zdyspergowanych. Recenzent prac doktorskich, przewodów habilitacyjnych i wniosków o tytuł naukowy profesora.

Funkcje pełnione na uczelni: prodziekan Wydziału Chemicznego (1969-1972); zastępca (1972-1981) i dyrektor (1991-1996) Instytutu Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych PWr. W latach 1994-2002 członek Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych. Przewodniczący Rektorskiej Komisji ds. Etyki (2003-2008) Członek Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Wiadomości Chemiczne” (1978-2008); członek rad naukowych Instytutów Resortowych i PAN; zagranicznych towarzystw naukowych; członek PTCh i SITPChem.

Wyróżniony nagrodami Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, PTCh i SITPChem. Odznaczony: Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Medalem Politechniki Wrocławskiej. III

Był sobie chemik piękny i młody...

Wielu z absolwentów naszego rocznika nie poprzestało na ukończeniu studiów, lecz nadal podnosiło poziom swojej wiedzy, co zazwyczaj wiązało się z uzyskiwaniem kolejnych cenzusów naukowych. Według naszych danych, ponad dwadzieścia osób z zamieszczonej tu listy uzyskało tytuł doktora nauk, a spośród nich kilku zostało profesorami. Jak wspominamy tamte czasy? Każdy na swój sposób, ale z podobnym sentymentem i żalem, że to już nie powróci... Wśród tych króciutkich „opowieści” przewijają się zdjęcia z tamtych lat, które uchowały się w naszych prywatnych archiwach.

Alfred Kaizik (2316)

Z perspektywy lat wspominam czas studiów jako najpiękniejszy okres mojego życia. W tygodniu uczyliśmy się solidnie, a w sobotę razem z moim przyjacielem Jankiem chodziliśmy na dyskoteki, bo u naszych dziewcząt nie mieliśmy zbyt dużych szans. Z tego też powodu poznaliśmy (z wyjątkiem Uniwersytetu Przyrodniczego, za naszych czasów zwanego Wyższą Szkołą Rolniczą) prawie wszystkie żeńskie akademiki we Wrocławiu – od Vademecum w parku Południowym do Bliźniaka za mostem Szczytnickim. Sukcesy były niewielkie, ale też cieszyły. Herbatka, a czasami ciasteczko u dziewczyn z Akademii Ekonomicznej, Uniwersytetu i Akademii Medycznej (tylko na farmacji, bo na medycynie szanse były małe) były za darmo.

Niezapomniane są także nasze wspólne rajdy w Sudechy i nieplanowane, spontaniczne nocne eskapady, jak np. wyprawa na cmentarz żydowski o północy.



Lista studentów Wydziału Chemicznego rocznika 1970-1975

- | | | | |
|-------------------------------|-------------------------------|------------------------------|---------------------------------|
| 1. Aniołowski Karol | 32. Kataneksza Helena | 63. Misterek Renata | 94. Siwiński Piotr |
| 2. Błęcka Halina Krystyna | 33. Kisza Alicja | 64. Mora Czesław | 95. Słomka Bogdan |
| 3. Bochen Ewa | 34. Kłeczek Marek | 65. Mordkiewicz Waldemar | 96. Sobierski Ryszard |
| 4. Boruk Danuta | 35. Kłodnicki Waldemar | 66. Mrówka Teresa | 97. Sowiński Roman |
| 5. Brzezicki Stanisław | 36. Kłys Halina † | 67. Mucha Zofia | 98. Spodymek-Kapuścińska Sabina |
| 6. Bulanda Wojciech | 37. Kopyłowicz Stanisław | 68. Multarzyński Juliusz | 99. Steiningier Mieczysław |
| 7. Czernuszewicz Roman | 38. Kopyść Marek | 69. Murawa Marian | 100. Swornowski Zygmunt |
| 8. Dawid Danuta | 39. Korczyńska Ewa | 70. Nazarkiewicz Stefania | 101. Szulc Zdzisław |
| 9. Denkowska-Pac Irena | 40. Kortylewicz Zbigniew | 71. Nazarko Marek | 102. Szymocha Edward |
| 10. Doroszkiewicz Ewa | 41. Kossowska Barbara | 72. Nizioł Stanisław | 103. Świątek Cecylia |
| 11. Dubicki Paweł | 42. Kowalczyk Grażyna | 73. Paraschidis Lakis | 104. Thi Thanh Ngyen |
| 12. Faber Teresa | 43. Kowalska Danuta | 74. Pater Krystyna | 105. Tokarz Elżbieta |
| 13. Fic Daniel | 44. Krauze Anna | 75. Pawelczyk Adam | 106. Tramer Urszula |
| 14. Gałol Krystyna | 45. Król Ella | 76. Piekut Wanda | 107. Tran Cao Huong |
| 15. Gerson Leon | 46. Kruszakin Lech | 77. Pieniążek Maria † | 108. Tułaza Władysław |
| 16. Gola Brygida | 47. Krzysztofiak Janusz | 78. Pierścione Anna | 109. Tutak Henryk |
| 17. Gorzelnik Janusz † | 48. Krzyżańska Maria | 79. Pisarska Barbara | 110. Wierzbička Krystyna |
| 18. Góra Grażyna | 49. Książek Jadwiga | 80. Płomińska Elżbieta | 111. Wiewiór Marek |
| 19. Górka Danuta | 50. Kuna Andrzej | 81. Poterański Wiktor | 112. Wiśniewski Adam † |
| 20. Grabarczyk Dorota | 51. Kwiatkowska Mirosława | 82. Przybylska Alina | 113. Wojtal Andrzej † |
| 21. Grabas Kazimierz | 52. Leszczyńska Leokadia | 83. Quynh Long Trinh | 114. Worwąg Wojciech |
| 22. Grochowski Leszek | 53. Liniewicz Danuta | 84. Rutkowska Maria | 115. Woźniak Wojciech |
| 23. Grzegórzko Jadwiga | 54. Lisik Tadeusz | 85. Rutkowski Marek | 116. Wójcik Teresa |
| 24. Grzelak Wanda | 55. Luu Van Giang | 86. Rzepa Kazimiera | 117. Wróbel Janusz |
| 25. Gubernat Stanisław | 56. Łowczecka Teresa | 87. Rzepiela Roman | 118. Wróbel Urszula |
| 26. Halarewicz Jurek | 57. Mai Vu Phuong | 88. Samsel Roman | 119. Wróbel-Rzepiela Teresa |
| 27. Janiszyn Zbigniew | 58. Mak Zenon | 89. Saul Jan | 120. Ząbek Wacław |
| 28. Jędrzak Andrzej | 59. Małkiewicz Grzegorz | 90. Sawicka Irena | 121. Zujewska Grażyna |
| 29. Jędrzych Zbigniew | 60. Mawromati Maria † | 91. Siewiński Maciej | 122. Zydroń Danuta † |
| 30. Kaczmarek Andrzej | 61. Meissner Zygmunt † | 92. Sitarz Krzysztof | |
| 31. Kaizik Alfred | 62. Mikiewicz Cecylia | 93. Sitko Stanisław | |



Po studiach byłem od roku 1975 do 1978 r. pracownikiem naukowym Politechniki Wrocławskiej i doktorantem w Instytucie Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN.

W roku 1978, w wieku 26 lat, wyjechałem do Niemiec, bez znajomości języka, ale z tzw. pochodzeniem. Tam po roku zacząłem od nowa pracować nad doktoratem w TU München, w dziedzinie chemii technicznej – czyli inżynierii chemicznej. Dla mnie była to diametralna zmiana tematu naukowego, z teoretyka (magnetochemia, fizyka ciała stałego) musiałem stać się nagle praktykiem. Po doktoracie zacząłem pracę – w roku 1984, w koncernie Hüls-Degussa (obecnie znanym jako Evonik-Degussa AG) w Marl, w którym pracuję do dzisiaj.

Zacząłem pracę w jednostce badawczej. Parę lat byłem kierownikiem zakładu produkcyjnego, obecnie zaś zajmuję się jako kierownik projektów, optymalizacją procesów produkcyjnych, w szczególności w kierunku tzw. syntezy oxo. Praca daje mi dużo satysfakcji, bo jej wyniki są widoczne i wymierne. Oprócz kilkunastu publikacji, jestem współautorem 68 zgłoszeń patentowych, z tego 19 patentów wdrożono w produkcję masową.

Prywatnie jestem od 34 lat żonaty z tą samą żoną Marysią, podobnie jak ja pochodzącą z opolskich Krapkowic. Mamy dorosłe dzieci: syn – 32 lata, córka 25 lat. Do szczęścia brakuje nam tylko wnuków.

Interesuję się fotografią i historią. W szczególności jako autentyczny Ślązak spod Opola – historią regionu Śląskiego. III

Ania Pierścionek (1214)

Kiedy w 1975 r. pożegnaliśmy się po prawie – beztrojskich, cudownych – pięciu latach studenckich, zaczęliśmy wszyscy życie od nowa. Ja znalazłam pracę w Informacji Naukowo-Technicznej Biblioteki Głównej Politechniki Wrocławskiej.



W roku 1986 wylądowałam w Kanadzie, konkretnie w Vancouver. Mieszkam tu do dzisiaj. Zawodowo jestem właścicielką laboratorium analizującego żywność na obecność bakterii (www.foodassure.com).

Prywatnie mam dwóch wspaniałych synów i jestem babcią jednej wnuczki.

Wrocław i Vancouver to dla mnie dwa najpiękniejsze miejsca na kuli ziemskiej. W zimie, ponieważ tutaj mamy dużo deszczu, wyjeżdżam na wakacje do ciepłych miejsc, takich jak: Meksyk, Dominikana, Kuba, Hawaje czy Australia. W okolicach Vancouver mamy dużo gór, jeżdżę więc z grupą polską w zimie na biegówkach, latem na rowerze. Podziwiamy przy tym piękne krajobrazy, niedźwiedzie, jelenie, orły, żurawie itd., itp., oraz zaśmiewamy się z dowcipów opowiadanych przez utalentowanych uczestników naszych wycieczek.

Coraz częściej uświadamiam sobie, że szczęście to zdrowie, kubek dobrej kawy, niedzielna gazeta, a także miłe wspomnienia w rodzinnym gronie i wśród wspaniałych przyjaciół, czego i Wam wszystkim życzę. III

Brygida Gola (3077)

Jestem przekonana, że wybór Instytutu Chemii Fizycznej zawdzięczam mojej nauczycielce w technikum w Opolu. Z tej samej szkoły wywodzą się moje koleżanki – Ania Pierścionek oraz Stenia Nazarkiewicz (też Instytut Che-



mii Fizycznej i Organicznej!), jak i nasz kolega Fred Kazik.

Studia we Wrocławiu wspominam z wielkim sentymentem: byliśmy młodzi, cieszyliśmy się życiem. Studiować we Wrocławiu, którego dzieje jako miasta rozpoczęły się już w XIII wieku, było dla mnie wielkim przywilejem. Historia Śląska, a tym samym i Wrocławia, jest historią ziemi pogranicza. Śląsk był miejscem krzyżowania się zarówno szlaków handlowych, jak i ścierania się wpływów politycznych, interesów gospodarczych oraz prądów artystycznych. Przez stulecia docierały tu siły, które nie zawsze były przyjazne i zamiast budować – niszczyły.

Lata siedemdziesiąte i pierwsza połowa lat osiemdziesiątych, które spędziłam we Wrocławiu, rozpoczęły nową erę w architekturze miasta, które teraz, w roku



2010, jest dla mnie miastem w pełni nowoczesnym, łączącym urok historii z postępem. W nowym trzecim tysiącleciu Wrocław z odrestaurowanymi fasadami kamienic, pięknym Rynkiem i placem Solnym stał się miastem kolorowym, co chyba najbardziej różni go od monotonej szarżyny lat poprzednich.

Wakacje po studiach (1975 r.) spędziłam po raz pierwszy na Zachodzie (Belgia, Holandia, Anglia). Dopiero w Londynie zrozumiałam, że języki obce to „wrota na świat”. W czasie studiów doktoranckich szlifowałam język angielski, ale po obronie pracy doktorskiej nie miałam możliwości wyjazdu na uczelnię za granicą.

W czasie studiów doktoranckich prowadziłam analizę instrumentalną (zajęcia dydaktyczne), co mi niezmiernie pomogło później w czasie pracy zawodowej – zarówno w Instytucie Ochrony Środowiska na Politechnice Wrocławskiej, jak i w Niemczech w mojej pracy w CTLO Laboratorium Badania Wody, Ścieków, Gleby oraz skażonych terenów.

Ponieważ jestem Ślązaczką, postanowiłam sama w Niemczech spróbować swoich sił. Po naszym Pierwszym Zjeździe Absolwentów wyjechałam do Niemiec 12.10.1985 r. Początki były trudne: kurs językowy w Bad Arolsen, kurs dla absolwentów nauk przyrodniczych w Hanowerze...



Moje studia w zakresie nauk przyrodniczych oraz studia techniczne (ukończone w Polsce) zostały bez problemów w Niemczech uznane. Od 1988 r. jestem szefem laboratorium CTLO. Firma znajduje się w małym mieście Hattersheim, odległym 15 km od Frankfurtu.

Od 18 miesięcy mam poważne problemy zdrowotne. Nie mogę już pracować na cały etat. Dlatego mam teraz więcej wolnego czasu, który spędzam bardzo świadomie. Optymizm oraz dużo ruchu na świeżym powietrzu pomaga mi rozwiązywać sytuacje, które jeszcze wczoraj wydawały się beznadziejne. Pływanie, gimnastyka w wodzie oraz jazda na rowerze to „moje dziedziny sportu”, które mogę obecnie uprawiać. Bardzo żałuję, że już nie mogę jeździć na nartach. Sport narciarski rozpoczęłam zaraz po studiach i kontynuowałam z rodziną przez wiele następnych lat.

Moja jedyna córka Patricia (20 lat) wyprowadziła się w zeszłym roku do Trier, gdzie studiuje prawo. III

Jan Saul (8073)

Jak to w życiu bywa, pół żartem i pół serio.

Po maturze, zdanej w 1969 r., pracowałem w Hucie Miedzi w Legnicy, utrzymując kontakt z koleżankami i kolegami z Technikum Chemicznego w Brzegu Dolnym. Tu zdecydowałem się na dalszą naukę na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. Po zdanych egzaminach nadszedł czas poważnej, 6-letniej, nie ukrywam, że życiowej, próby wytrwałości i odporności psychicznej.

Już na pierwszym wykładzie z chemii nieorganicznej w Sali Wałbrzyskiej doc. dr B. Kędzia pocieszał nas „za pół roku nie będzie brakować miejsc siedzących na tej sali”. I oczywiście miał rację. Nie wszyscy potrafili się za-





aklimatyzować i uczyć w 10-osobowych pokojach studenckich w DS „Fosik”. W chwilach relaksu dało się w nich grać w piłkę siatkową. Interesujące były także składkowe „wigilie” – popołudnia przed zajęciami wojskowymi. Przeważnie piliśmy tanie wina – w postaci oryginalnej lub jako grzaniec, a gdy zabrakło, to w pobliskiej restauracji zamawialiśmy pół litra tzw. pięćdziesiątkami – inaczej nie było szans.

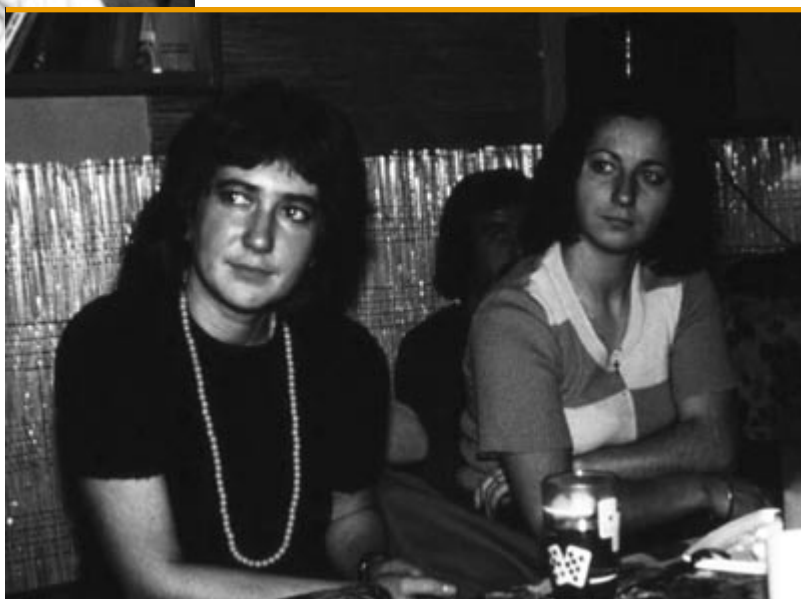
W grudniu 1970 r. poleciał ortalionowy Gomułka, a na Politechnice rządził już drugi rok T. Porębski. Wszystkie zajęcia były obowiązkowe.



we. Miło wspominać obowiązkowy przedmiot pt. „Filozofia marksizmu leninizmu”. Wykładowca, pan mgr Demidow, piewca systemu, dwoił się i troił, a my pograżaliśmy się w słodkich drzemkach. Z innymi przedmiotami było już znacznie gorzej i należało się wykazywać na kolokwium i na egzaminach. Pamiętam na pierwszym roku „rzeż” u doc. B. Kędzi, który wygrał z nami 10:1, tzn. 1 zdał, a 10 poległo na chemii nieorganicznej.

Miałem szczęście zdawać u doc. Bogacza. Interesujący też typ naukowca chemika-matematyka reprezentował znany wszystkim dr Andrzej Jabłoński pseudo „Jabol”. W 25. rocznicę ukończenia studiów odwiedziliśmy go z Fredkiem Kaizikiem. Przywitał nas dość ciepło i przy naszym absolutnym zaskoczeniu pokazał oryginały naszych prac rachunkowych z chemii nieorganicznej. Widać czerpał z tego swoistego archiwum osobistą satysfakcję i korzyści naukowe. Do dzisiaj cieszy się on ponurą sławą wśród wielu absolwentów wydziału.

W Stowarzyszeniu Naukowym Studentów próbowałem swych sił przy projekcie otrzymywania tlenku cynku metodą spalania jego par wydobywających się z metalowego tygla poprzez dyszę. Eksperyment zakończyłem,



między stołami laboratoryjnymi, leżąc porażony prądem i potężnie wystraszony, bowiem roztopiony cynk wywalił w powietrze. Z dr. Tomaszem Wójcikiem badaliśmy na obozie naukowym, ile jest niklu w haldzie poniemieckiej w Szklarach k. Ząbkowic. Znaczną część tego obozu poświęciliśmy na poznawanie ziemi kłodzkiej i Gór Sowich.



Jesienne i wiosenne rajdy w Karkonosze i Sudety były stałym, nieodłącznym elementem życia studenckiego i rodzinami w naszym codziennym chlebie. W schroniskach i pensjonatach po kilku grzańcach lub kielichach wartko płynęły niezapomniane piosenki i ballady. Uwielbiałem te chwile, gdzie troski szły precz, a pieśń radosna niosła się po górach i dolinach. Śpiewaliśmy i tańczyliśmy przy lada okazji i na różnych imprezach dość kulturalnie. Choć zdarzało się w momentach euforii tańczyć i na stołach. Zasadniczą jednak część czasu poświęciliśmy ambitnie na zajęcia i naukę w różnych akademikach i tzw. kuźniach, bowiem co roku przeprowadzaliśmy się. Mieszkałem z Fredkiem Kaizikiem, Zenkiem Makiem, z którym stoczyłem krótki, męski pojedynek (aniołami przecież nie byliśmy, obaj ze wsi i uparci), z Januszem Wróblem, u którego posłusznie pobierałem nauki fotografii, Andrzejem Jędrzakiem, który był na bieżąco z zadaniami rachunkowymi, mimo że pasjami grał w brydża i pokera, Marianem Murawą, Wojtkiem Woźniakiem, Michałem Gaździńskim (który został moim szwagrem – musiałem przecież zadbać o chłopaka dla siostry) i innymi bardzo ciekawymi chłopakami. Z Fredkiem chodziliśmy na dyskoteki lub imprezy w różnych żeńskich akademikach. Szukaliśmy swych wybranek – niestety bez rezultatu. On ożenił się z Marysią z Krap-



Po zaliczonych rachunkach z chemii fizycznej i zdanych egzaminach z tych przedmiotów koniec studiów wydał się bliski i rzeczywiście po dwóch latach, bez wielkiej radości, skończyłem ciężkie studia. I trudno było o entuzjazm, bowiem moje przysłe zarobki okazały się niższe niż te sprzed sześciu lat w Hucie Miedzi w Legnicy na stanowisku mistrza zmianowego Wydziału Elektrorefinacji Miedzi.

Pierwszą pracą po interwencji rektora ds. studenckich znalazłem w Zakładach Tworzyw i Farb w Złotym Stoku jako technolog. Tu dowiedziałem się, że do pomiaru temperatury może służyć także palec wskazujący. Jeżeli roztwór parzył ten palec, to musiało być powyżej 60 °C. W Szkole Oficerów Rezerwy w Krakowie rozgrywałem taktyczne wojny z imperiali-



kowic, a ja z Ewą z Kudowy-Zdroju. Po jakimś czasie stwierdziliśmy zgodnie, że jako kandydaci na przyszłych mężów nie byliśmy zbyt atrakcyjni, ale *summa summarum* wyszliśmy na tym nie najgorzej.

Na czwartym semestrze oblałem egzamin z chemii organicznej, którą, nawiasem mówiąc, lubiłem. Dr Golubski, znawca organicznych związków siarki, nie dał mi najmniejszych szans. Padłem po dwóch kompletnie nieleżących mi pytaniach. Okazało się, że związki siarki całkowicie zlasowały mi mózg, co umiętnie wykręcił pan doktor, wpisując mi, z dziką radością, dwójkę. Gdyby jednak wiedział, że ta dwójka spowoduje utratę zainteresowania organizacji partyjnej moją osobą, to być może jego radość nie byłaby taka wielka. Niechcący oddał mi przysługę, ratując przed kłopotliwymi propozycjami sekretarzy partii. Egzamin poprawkowy zdałem u przemielej dr Lewickiej. Na urlopie dziekańskim po piątym semestrze ukończyłem kurs PZU likwidatorów szkód przymrozkowych i powodziowych w tytoniu i uprawach rolnych. Po kursie, pod koniec kwietnia i w maju, skierowano mnie na Zamojszczyznę i do Krosna jako likwidatora do szacowania szkód. Było to było niezwykle ciekawe zajęcie. Zwłaszcza wśród Łemków, u których nocowałem na sianie.

Po dziekance dałem sobie spokój z ZMS-em i ZSP, które PZPR połączyła w jedną organizację, a do której bezskutecznie namawiała mnie grupa, z aktywistą, kolegą Millerem, na czele.





stami i zdobywałem interesującą wiedzę, np. od jednego z pułkowników, dowiedziałem się, że 70-proc. alkohol rozgadnia organizm i że w wojsku może być kijowo, byle jednakowo. Uzbrojony w niezbędną, konkretną wiedzę staż wojskowy odbyłem w JW2448 Pułk Chemiczny w Zgorzelcu, po czym awansowałem na szczytny stopień podporucznika rezerwy. Entuzjazm i nadzieja pozwoliły we mnie wygasnąć.

Poderwałem się jednak w 1978 r. i zmieniłem pracę, znajdując ją w Zakładach Materiałów Ogniotrwałych w Jaroszowie, który był inwestorem Prażalni Łupków Ogniotrwałych w Dzikowcu koło Nowej Rudy. Po paru latach okazało się, że w zbudowanej w 90% prażalni nie będzie co prażyć. Pomylili się geolodzy – zbyt optymistycznie szacując zasoby łupka w Kopalni Nowa Ruda.

W roku 1980 organizowałem NSZZ „S” w Prażalni. Dyrektor budowy, śp. Władysław Kubicki, w 1981 r. podziękował mi za pracę, zdając sobie sprawę, że to już koniec firmy. Dr Winiarski, dyrektor sanepidu w Nowej Rudzie, mimo oporu niektórych środowisk przyjął mnie do pracy. Poziom optymizmu nieco wzrósł, ale po ogłoszeniu stanu wojennego skurczył się do minimum, bo w moim wzrocie moich kolegów szykowałem się już do desantu na Zachód, a stan wojenny uniemożliwił mi tę operację.

W 1985 r. ożeniłem się, a rok później założyłem firmę Usługi DDD. W 1989 r. padła komuna, przy okazji pociągając wielkie zakłady, np. 6-tys. KWK Nowa Ruda, 2,5-tys. Zakłady Przemysłu Bawełnianego. W 1989 r. ponownie założyłem NSZZ „S” w sanepidzie, a w Nowej Rudzie – Porozumienie Centrum. W międzyczasie pełniłem funkcję radnego miasta Nowa Ruda i radnego powiatu kłodzkiego.



W sanepidzie pracuję do dzisiaj, mieszkam w Kłodzku, syn Piotr studiuje na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, a żona Ewa pracuje w ZOZ-ie Kłodzko jako technik rtg.

Ogromną przyjemność sprawiają mi cykliczne spotkania z moimi wspaniałymi koleżankami i równie interesującymi wartościowymi kolegami.

Ciąg dalszy z pewnością nastąpi. |||

Kazimierz Grabas (11 390)

Moje wspomnienia po latach

Chciałem się z Państwem podzielić dwoma moimi refleksjami ze spotkań „po latach” z dwójką naszych wykładowców, którzy z pewnością nie byli dla nas wszy-



kich obojętni. Każdy z nich wywarł jakieś piętno na naszym życiu. Z tymi wspaniałymi ludźmi los zetknął mnie po wielu latach od zakończenia studiów.

Spotkanie z pierwszą osobą dotyczy Pani dr Hanny Marii Langner-Matuszczyk, która prowadziła dla nas wykład z analizy matematycznej. Kiedy zastanawialiśmy się w gronie Komitetu Organizacyjnego nad upamiętnieniem naszego zjazdu i roku, wymyśliliśmy, że powinno ono mieć charakter trwały i powinno być uwiecznione na papierze. W wydaniu tym powinny się znaleźć sylwetki tych wykładowców, którzy prowadzili wykłady dla całego roku, a więc byli wspólni dla wszystkich studentów. Do nich należeli ci wszyscy, którzy prowadzili najważniejsze wykłady przed podziałem roku na specjalności. Nie mieliśmy większych problemów ze skompletowaniem nazwisk, ale z dotarciem do życiorysów i fotografii. Z większością opracowań sylwetek w formie biogramów jako sobie radziliśmy, nie mogliśmy jedynie dotrzeć do Pani doktor Hanny Marii Langner-Matuszczyk. W internecie pełno było wzmianek o aktywności Pani doktor, ale nie o takie informacje nam chodziło.

Moje zainteresowania Kresami zrzędziły, że wybrałem się w niedzielę, 9 maja, do kościoła Dominikanów z myślą o spotkaniu z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim. W kaplicy odprawiana była msza w języku ormiańskim, a po niej miało się odbyć w refektarzu spotkanie z celebrazem. Po mszy uczestnicy z kaplicy udawali

się jeszcze pod tablice ku czci pomordowanych Polaków w Podkamieniu na Kresach oraz Ormian w Turcji i na Kresach Wschodnich. Podczas krótkiej modlitwy pod tablicami nagle wśród zgromadzonych osób dostrzegłem znajomą sylwetkę Pani doktor, do której „dojścia” poszukiwaliśmy od jakiegoś czasu. To prawie zrzęczenie losu! Wychodząc z kościoła, podszedłem z bijącym sercem do Niej i zapytałem cicho: „Czy Pani doktor Matuszyk?”. Odpowiedziała – „tak”, po czym wzięła mnie za rękę, pytając: „O co chodzi?”. Głos taki jak przed laty, twarz dobrze znana, tylko włosy trochę przyprószone. Czulem się wzruszony niezwykłością tego spotkania. Po drodze i w oczekiwaniu na spotkanie z ks. Isakowiczem-Zaleskim wyjaśniłem, kim jestem i dlaczego zacząłem Panią doktor w tak niezwykłym miejscu. Po chwili rozmowy starałem się przybliżyć okoliczności naszych pierwszych spotkań przed 40 laty. Po jakiejś chwili wróciły wspomnienia z zajęć i egzaminów nie tylko po mojej stronie, ale Pani doktor przypomniała sobie naszego uzdolnionego matematycznie kolegę, który za jej sugestiami odszedł od nas na uniwersytet, by studiować matematykę. Na koniec spotkania wymieniliśmy telefony i adresy e-mailowe.

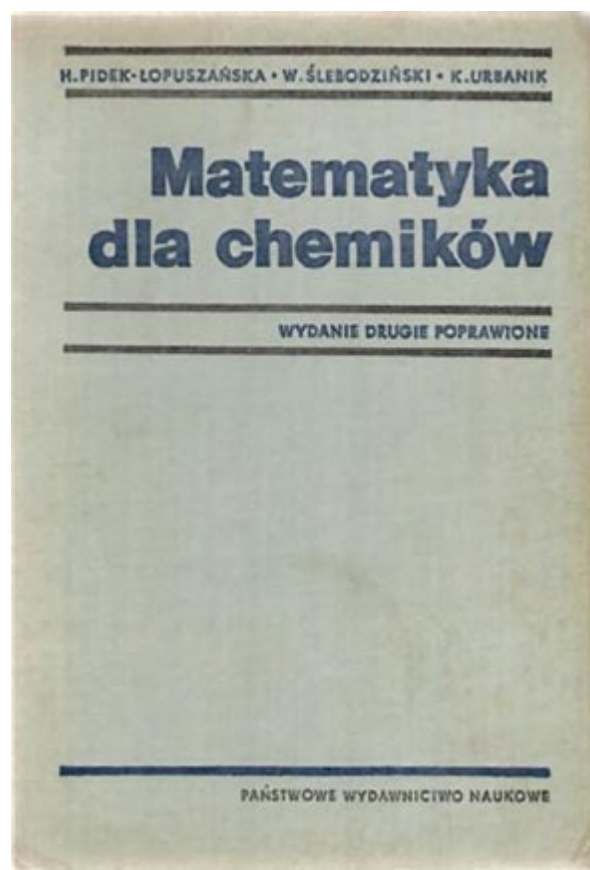
Uniesiony tym niezwykłym, niespodziewanym, serdecznym spotkaniem snułem plany, którymi dzieliłem się z koleżankami i kolegami z Komitetu Organizacyjnego. Liczyłem na obecność Pani doktor w Sali Senatu na uroczystym rozpoczęciu naszego zjazdu w czerwcu. Byłaby to najsympatyczniejsza z pewnością niespodzianka dla uczestników. Dlatego umówiliśmy się, że będziemy te informacje w Komitecie trzymać w tajemnicy.

Trwała wymiana listów e-mailowych z Panią doktor dotyczących opracowania biogramu oraz wspomnień z czasów początków naszych studiów. Myślę, że Pani doktor nie obrazi się, jeśli przytoczę fragmenty jednego listu, tak ściśle nawiązującego do naszego roku:

Tak się złożyło, że gdy w październiku 1970 roku Państwo rozpoczynaliście pierwszy rok swoich studiów, ja zaś – właśnie u Państwa – rozpoczynałam całkowicie samodzielną pracę dydaktyczną. Na Wydziale Chemicznym powierzono mi wtedy



nie tylko samodzielną wykład, ale i kierowanie zespołem dydaktycznym. No i pracę doktorską wówczas obroniłam – dnia 27 kwietnia 1971 roku. Tytuł rozprawy doktorskiej „O algebrze Liego grupy nieskończonej Liego-Cartana”, promotorem był Profesor Władysław Ślebodziński. Jestem ostatnim, jedenaścim doktorem wypromowanym przez Profesora Władysława Ślebodzińskiego; przy czym, w tym jedenastoosobowym gronie – jedyną kobietą...



Profesor Władysław Ślebodziński (1884-1972), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktorant Kazimierza Żórawskiego – jednego z twórców Krakowskiej Szkoły Matematycznej i podwalin współczesnej polskiej matematyki. W czasie wojny więzień niemieckich obozów koncentracyjnych w tym KL „Auschwitz”. Wybitny specjalista z zakresu geometrii różniczkowej, autor pojęcia pochodnej Liego. Pierwszy kierownik Zespołowej Katedry Matematyki, którą kierował aż do przejścia na emeryturę. W uznaniu jego dorobku naukowego, długoletniej działalności dydaktycznej oraz zasług dla Politechniki Wrocławskiej Senat PWr nadał profesorowi Władysławowi Ślebodzińskiemu godność doktora honoris causa. Prof. Ślebodziński był też doktorem honoris causa Politechniki Poznańskiej (1967) i Uniwersytetu Wrocławskiego (1970).

Docent Halina Pidek-Łopuszańska (1925-1998) była w okresie poprzedzającym Solidarność mocno związana z wydawnictwami nielegalnymi. Była zaangażowana w działalność społeczno-polityczną i związkową w czasie legalnej i nielegalnej Solidarności. Wspierała różne formy protestów, gdy trzeba było dać świadectwo prawdzie, działała w Towarzystwie Kursów Naukowych.

Profesor Kazimierz Urbanik (1930-2005) absolwent matematyki i fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim, doktorant Edwarda Marczewskiego. Był prorektorem i rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, założyciel i pierwszy redaktor naczelny wydawanego we Wrocławiu czasopisma „Probability and Mathematical Statistics”. Doktor h.c. Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Łódzkiego. Członek rzeczywisty PAN, pełnił funkcje członka Prezydium PAN, wiceprezesa PAN i przewodniczącego Oddziału PAN we Wrocławiu.



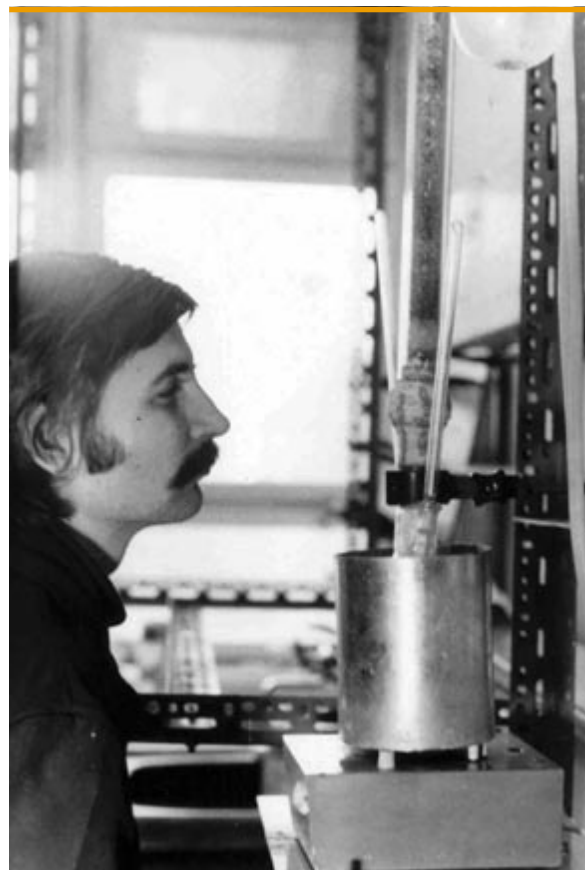
Dlaczego – właśnie z Państwa rokiem – tak bardzo kojarzy mi się śp. Profesor Władysław Ślebodziński? Podając Państwu literaturę przedmiotu – jako podstawowy podręcznik – zalecałam wówczas: H. Pidek-Lopuszańska, W. Ślebodziński, K. Urbanik: Matematyka dla chemików, PWN, Warszawa 1967 (Wydanie drugie poprawione). Uważam, że jest to zasadniczy powód, abyście Państwo przypomnieli sylwetki Autorów Wąskiego podręcznika do matematyki; w tym, oczywiście, sylwetkę ówczesnego nestora matematyków polskich – Profesora Władysława Ślebodzińskiego. Cała Trójka już jest po drugiej stronie cienia i każdy z Nich zasługuje na bardzo ciepłe wspomnienie. Na spotkaniu z Państwem na pewno będę mieć ten właśnie podręcznik ze sobą”.

Niestety, nie gościliśmy Pani doktor Hanny Marii Langer-Matuszczyk na naszym zjeździe. Nie zapomniała jednak o nas, kierując na moje ręce list do uczestników, który został odczytany i jest przytoczony w tym wydaniu „Pryzmatu” (s. 14).

Przypominam zatem okładkę tego podręcznika i spełniając wolę Pani doktor, przytaczam notki biograficzne autorów, tak mocno związanych z Politechniką, wykorzystując po części przekazane przez Panią doktor informacje (patrz s. 23).



Spotkanie z Profesorem Józefem Rohlederem ma kilka wątków, chciałbym przytoczyć te najważniejsze. Otóż gdy Profesor Ludwik Komorowski jako dyrektor Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej organizował uroczystość 70-lecia trzech bardzo znanych i zasłużonych profesorów – Krzysztofa Pigionia, Zdzisława Ruzewicza i Józefa Rohledera, zostałem skierowany przez ówczesnego prorektora do współpracy przy tych uroczystościach. Zostały one tak świetnie przygotowane, że moja obecność była jedynie czystą formalnością. Ograniczała się do obecności na uroczystościach i wręczeniu Profesorowi Rohlederowi podczas konferencji naukowej poświęconej trzem jubilatam – twórcom wrocławskiej szkoły chemii fizycznej – kasety wideo z nagranych obchodów. Podczas przerwy w konferencji na korytarzu przed Salą Wałbrzyską Profesor rozpoczął ze mną krótką rozmowę.



Byłem bardzo stremowany i nie wiedziałem, czy aby jestem odpowiednim partnerem do rozmowy, biorąc pod uwagę rangę uroczystości. Przed końcem przerwy Profesor powiedział coś takiego, zadając mi przy tym pytanie: „Jako uczony jestem człowiekiem spełnionym, a czy wie Pan dlaczego?”. Zacząłem coś naprędce wymyślać o sukcesach i osiągnięciach naukowych, o doktoracie honoris causa itp. „Nie, to nie jest takie ważne – odpowiedział Profesor – najważniejsze, że doczekałem się ucznia, który mnie przerósł”...

To wyznanie Profesora, który pokazał przy tym swoją skromność i wielkość jako Człowiek, pozostanie w mojej pamięci do końca moich dni.

Pod koniec życia Profesora los zetknął mnie z nim przy wydaniu książki, bardzo osobistej, *Imię Róży*. Profesor poprosił mnie o korektę napisanego tekstu. Myślałem, że chodzi o wyłapanie interpunkcji, błędów stylistycznych itp. Tekst był napisany komputerowo, chyba bez polskich czcionek. Jak się okazało w edytorze zupełnie mi nieznanym i komputerze już wiekowym. Na oddzielnych kartkach do każdej strony tekstu załączyłem korektę, np. strona x, wiersz od góry y, słowo z powinno być z1. Przekazałem Profesorowi na kolejnym spotkaniu moje uwagi i tutaj okazało się, że nie chodzi o taką ko-

rekte, ale napisanie tekstu od nowa w edytorze do druku.

Profesor bardzo źle widział, nosił ze sobą małą lupkę, którą przykładał do zapisanej kartki, i usiłował „odczyfrować” tekst. Widać było, że sprawiało mu to dużą trudność. Na moje uwagi, że znajdę osobę, która to zrobi lepiej i bardziej profesjonalnie ode mnie, usilnie nalegał, żebym to właśnie ja zrobił. W tym czasie byłem co prawda mocno obciążony nie tylko pracą administracyjną, ale również grantem badawczym w instytucie I-3 i nie bardzo miałem czas. Nie mogłem jednak odmówić Profesorowi i zawieść jego zaufania. Wystukiwałem więc wieczorami i nocami tekst na komputerze, częściowo pomógł mi w tym mój młodszy współpracownik. Gdy tekst był gotowy, spotkałem się z Profesorem, aby omówić dalsze czynności, na które Profesor liczył – wydanie książki. Nie było to zadanie łatwe ze względów formalnych; książka nie była naukowa, ale osobista, wspomnieniowa, poświęcona i dedykowana Małżonce Profesora. Omówi-



– w naszym życiu. Na zakończenie przytoczę fragment z książki świadczący o tej wielkiej miłości:

Życie miało swą wysoką cenę w tych czasach, kiedy Ona żyła i była przy mnie. Składało się na to nieskończenie wiele rzeczy, które nas łączyły. Z upodobaniem spoglądałem na Nią – cokolwiek robiła: gdy siedzieliśmy razem przy posiłku – niekiedy uroczystym, przy świecach; gdy wędrowaliśmy samochodem i pieszo po okolicach Wrocławia; kiedy przebierała się na wizytę. I później, u znajomych: mężczyźni siadali do bridża, a kobiety gawędziły w kółeczku. Patrzyłem wówczas w moje karty, ale wolałem słuchać, jak Róża zabiera głos: wszystko, co mówiła, wydawało mi się ciekawe i powiedziane z przekonaniem. Byłem z Niej dumny.

liśmy format, wygląd okładki, ewentualne zdjęcia i możliwości uzyskania wsparcia finansowego. Rozstaliśmy się, widząc cel, ale nie znając trudności, które należało pokonać. To było moje ostatnie spotkanie z Profesorem. Tydzień później, gdy byłem na konferencji w Czechach, zadzwoniła pani Gerta z informacją, że Profesor zmarł. Zostałem więc, można powiedzieć, z jego testamentem do wykonania.

Zaproponowana przez naszą oficynę wydawniczą cena wydania była zaporowa. Po rozmowie z ówczesnym rektorem wiedziałem, że takich pieniędzy nie otrzymam, i należy poszukiwać innych możliwości. Z pomocą przyszedł mi również mój młodszy współpracownik pan Marcin, absolwent Akademii Sztuk Pięknych i Akademii Ekonomicznej. Dziś już uznany artysta, laureat wielu konkursów krajowych i zagranicznych (odszedł przed dwoma laty z pracy na Politechnice). Zaprojektował sześć wersji okładki, z których wybraliśmy taką, jaką widziałem oczyma wyobraźni przy ustaleniach z Profesorem, i którą z pewnością zaakceptowałby Profesor. Również nieocenioną pomoc otrzymałem od pana Marcina, który wynalazł poprzez swojego ojca – wydawcę czasopism naukowych – wydawnictwo, które za śmieszne, jak się okazało, pieniądze podjęło się wydania książki.

Dopiero po latach od właścicieli wydawnictwa, w którym drukowałem książkę mojej chrzestnej o Kresach, dowiedziałem się szczegółów. Ale to pozostawię dla siebie i tak udało się przy życzliwości ludzi zamknąć „koło” – nakład rozprowadzony został bardzo szybko. Spełniłem wolę Pana Profesora, człowieka skromnego, wielką miłością otaczającego swoją żonę, uczonego, nauczyciela, który pozostawił niezatarty ślad w moim i myślę





Wspierała mnie swą mądrością, odwagą – swoją miłością. Czuwała też nieustannie nad moim i dzieci wyglądem. Gdy poobiednią porą wybierałem się na Politechnikę – zawsze czułem Jej oko na sobie. Niekiedy też rozlegał się głos: „...ooo, ale buty – to by trzeba wyczyścić...”. Temu, co się później działo, towarzyszyło częste psykanie z mej strony, ale czyściłem... Czulem też Jej rękę na sobie, gdy poprawiała sweter lub kołnierz marynarki.

Odkąd zgasała – codziennie nachodzi mnie pytanie zapożyczone od prof. Janika: „co ja tu – właściwie – robię...?”

O, Panie! Ty rzekłeś: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca Mego Niebieskiego w Imię Moje – da wam. Przeto proszę Cię, Panie: dopomóż nam odnaleźć się w przysłym życiu i obdarz nas wieczystą radością tego spotkania”. Amen. III

Piotr Siwiński (1070)

Polak potrafi

„Polak potrafi” – jak się mawiało za dawnych czasów. To powiedzenie jest ciągle aktualne.

Przekonać się o tym mogło zarówno emigracyjne pokolenie przedwojenne, z czasów wojny z Narodem, jak i pokolenie emigracji zarobkowej lat 90. Chciałbym tu wspomnieć, że te dwa pierwsze pokolenia powolutku wyrobiły sobie już emeryturę.

Dowiedliśmy właśnie, że „Polak potrafi”, zawsze cenieni za bogaty zasób wiedzy, kompetencję i solidność w pracy.

Piszę tych kilka zdań właśnie z okazji jubileuszu Politechniki Wrocławskiej, gdyż właśnie absolwentów tej uczelni tu chwala. Cenieni są również za przedsiębiorczość oraz bardzo szybkie rozeznanie się w każdym problemie technicznym. Należąc do tak zacnego grona politechników wrocławskich będę szczęśliwy to samo usłyszeć o nowych wychowankach tej uczelni. Teraz pozostaje mi tylko życzyć Politechnice Wrocławskiej takiej samej renomy, nie tylko w kraju, ale i za granicami kraju, na dalsze stulecie. III



Sabina Spodymek-Kapuścińska (1084)

Jestem absolwentką (1975) Politechniki Wrocławskiej, Wydziału Chemicznego w zakresie inżynierii chemicznej, oraz absolwentką (1988) Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Wydział Zarządzania i Informatyki – organizacja i zarządzanie jednostkami gospodarczymi.

Pracowałam zawodowo (1975-2005) na stanowisku kierownika laboratorium chemicznego.

Posiadam świadectwo autorskie Urzędu Patentowego RP o dokonaniu jako współtwórcy wynalazku oraz wzoru użytkowego.

W 2002 r. uzyskałam państwową licencję zawodową pośrednika w obrocie nieruchomościami. Obecnie prowadzę działalność gospodarczą w tym zakresie. Mój mąż Ryszard i syn Piotr są również absolwentami Politechniki Wrocławskiej – Wydziału Elektroniki.



Jestem szczęśliwa i dumna, że moje życie się tak ułożyło, iż dane mi było uzyskać tytuł mgr inż. tak prestiżowej uczelni, jaką jest Politechnika Wroclawska. Mam to szczęście, że studiowałam z ludźmi, którzy do tej pory nie są mi obojętni. Nie zawodzą, spotykamy się na zjazdach (nie tylko) naszego rocznika, mamy o czym rozmawiać, tymilemy się śmiać i cieszyć życiem. Niech tak trwa... III

Adam Pawełczyk (3558)

Trzy historyjki

Moje wspomnienia ze studiów? Najbardziej utkwiły mi te związane ze zdawaniem egzaminów. Mam ich mnóstwo, a największe rozrzewnienie budzą we mnie rzekome upodobania profesorów.

1. Pamiętam egzamin z fizyki chemicznej u profesora Józefa Rohledera. Był to trudny egzamin. Pod drzwiami gabinetu, z duszą na ramieniu, zgromadził się tłum oczekujących. Egzamin zdałem całkiem niezle. W czasie gdy byłem przepytany, na giełdzie przed gabinetem gruchnęła wieść, że profesor oblewa wszystkich, którzy przyszli w golfie. Wiara wpadła w panikę. Na jednego z naszych kolegów padł blady strach. Nieszczęśnik



miał granatowy golf pod marynarką. Nie było już czasu pędzić do akademika, za moment jego kolej! „Dawaj – usłyszałem. – Dawaj koszulę i krawat!”. Pobiegliśmy do toalety, aby zamienić się garderobą. I właśnie w momencie, gdy staliśmy rozebrani do pasa, wszedł profesor Rohleder. Spojrzał na nas spod okularów i zapytał z rozbawieniem: „Co, zmokliście panowie?”. W tym dniu akurat nie padało, był piękny, słoneczny dzień. Andrzej zdał ten egzamin.

2. Innym razem zdawaliśmy egzamin z chemii organicznej u pani profesor Zofii Skrowaczewskiej. Ktoś przyniósł sensacyjną wiadomość, że „Babcia” – takim pieszczotliwym przezwiskiem nazywaliśmy profesor Skrowaczewską – nie znosi guzików obszywanych materiałem. A takie były wówczas bardzo modne. W mgnieniu oka powstało pogotowie krawieckie, uczynne koleżanki usuwały obszycia guzików sobie i nam w garniturach wprost na korytarzu budynku A-2.

Niestety, nikt nie prowadził statystyki zdawalności, więc trudno stwierdzić, czy w plotce o wpływie guzików na oceny była choć odrobina prawdy.

3. I jeszcze jedna historyjka, też związana z panią profesor Skrowaczewską. Ponieważ wiedzieliśmy, że jest osobą tzw. starej daty, że zwraca uwagę na etykietę, staraliśmy się zadowolić ją pod tym względem w sposób szczególny. Niektórzy twierdzili, że na egzaminie zachowanie studenta i inteligentne sterowanie relacjami pomiędzy egzaminowanym i egzaminatorem są dużo ważniejsze od wiedzy teoretycznej. Po cóż więc się męczyć, nocami ślęczyć nad książkami?





Do egzaminu zaczęliśmy się więc przygotowywać w sposób dość nietypowy. U któregoś z kolegów załgał się w głowie pomysł, aby przeciwżyć procedurę całowania w rękę. Podobno czynność ta była warunkiem koniecznym, chociaż nie zawsze wystarczającym, aby odnieść sukces.

Plan był prosty. Wystrugaliśmy z brzoźowego drewna (było bardzo twarde) kobiecą dłoń i tak wykwapowani zaczęliśmy udzielać darmowych lekcji. Nasi koledzy



w akademiku ustawiali się w kolejce przed pokojem nr 5, w którym mieszkaliśmy z Czesiem, Januszkiem i Kazikiem. Pukając do drzwi, wchodzili pojedynczo i do znużenia powtarzali procedurę całowania, wychodzili i wracali, i tak w kółko, aż do opanowania trudnej sztuki kłaniania się, ujmowania dłoni i składania na niej pocałunku. Korzystaliśmy ze wskazówek podręcznika *savoir-vivre'u* (oczywiście najlepiej na tej sztuce znał się Januszek).

Podobno w naszej grupie zdawalność była nadzwyczaj wysoka, ale nie mam wątpliwości, że

przede wszystkim wynikała ona z obiektywizmu pani profesor i niezwykle wysokiego poziomu naszej wiedzy, jaki prezentowaliśmy.

Zastanawiały nas tylko słabsze oceny uzyskane przez nasze niektóre koleżanki, które nie wiedziały, iż na egzamin powinny przychodzić w tradycyjnym stroju, tj. granatowa spódnica (lub czarna) i biała bluzka (bardzo seksi).

Niestety, tradycja ta już prawie zginęła i na egzaminach dziewczyny pokazują jedynie swoje stringi, co nie jest, wbrew pozorom, zbyt estetyczne. |||

Czesław Mora (4571)

Moje wspomnienia ze studiów? Mocno utkwiły mi w pamięci różne epizody związane z życiem w domach stu-

denckich, w których przebywałem przez całe pięć lat studiów, a wszystko zaczęło się w roku 1970.

Nasze koleżanki od początku mieszkały w żeńskim akademiku Parawanowiec na placu Grunwaldzkim (obecnie własność UWr). W tamtych czasach studenci pierwszego roku PWr lokowani byli w akademiku Nad Fosą (zwanym piesszczotliwie „Fosikiem”), na ulicy Podwale, blisko Dworca Świebodzińskiego. Tam ryliśmy dniami i nocami, żeby szczęśliwie prze-



brnąć pierwszy rok studiów. Niektórzy z naszych kolegów tak zachłyszeli się tym szczęściem, że na końcu sesji letniej powyrzucali przez okna swoją całą pościel i... stracili miejsce w akademiku.

Następnym (drugi rok studiów) domem studenckim był Sezam (też obecnie własność UWr), na ul. Skłodowskiej-Curie, gdzie do historii przeszła impreza chemików z 50-litrową, drewnianą beczką piwa. Ponieważ uroczystość odbywała się w pokoju znajdującym się na parterze, każdy, kto przechodził, zaglądał do tego pokoju i zwykle potem miał trudności z dotarciem na wyższe piętra (nie ominęło to również uroczej kierowniczkę tego akademika). Notabene, takiej imprezy pozazdrościli nam koledzy z Wydziału Architektury, którzy uroczystość, we frakach i cylindrach, przynieśli na noszach małą beczkę piwa z browaru. Wtedy wyszła na jaw ich indolencja techniczna. Nie wiedzieli, że istnieje taki przyrząd do spuszczenia piwa z beczki, który nazywa się „pipa” i zabrali się do tego z młotkiem i przecinakiem. Oczywiście efekt był żalospny – prawie całe piwo wylądowało na suficie i ścianach ich pokoju.

Ostatnią naszą przystanią był dom studencki T-4, znajdujący się na placu Grunwaldzkim, położony prostopadle do Parawanowca (oprócz T-4 były tam również T-2 i T-3). Jak złośliwcy twierdzili, takie usytuowanie nie było przypadkowe – akademik żeński miał zasłonić widok



razem, a tylko Januszek odfrunął za wielką wodę i żyje w Kanadzie.

Januszek zawsze czuł się przywódcą stada, uważał, że najlepiej zna życie i sposoby radzenia sobie w nim. Z takiej postawy wynikały różne śmieszne, ale też niekiedy poważne historie i stąd moja dygresja.

A więc Januszek jako jedyny z nas:

- a) jadł „ordyle”,
- b) znał się na kiszeniu kapusty,
- c) skakał do wirów w rzece,
- d) był zapalonym fotografikiem,
- e) gdyby tylko chciał, to zaraz mógłby wyjechać do Ameryki Południowej,
- f) poparzył sobie przyrodzenie izozolem, co gorsza tuż przed randką,
- g) wszystko, co robił, zawsze było „naj”.

Na dowód tej ostatniej cechy przytoczę następujące zdarzenie: jak to było w zwyczaju grupy wywodzącej się z Instytutu Chemii Fizycznej i Organicznej i jej przyjaciół, co roku w jesieni zbieraliśmy w okolicach Wrocławia dziką różę, żeby wytworzyć z niej pyszne i zdrowe wino. Oczywiście sze-

fem operacji biotechnologicznej pt. „fermentacja alkoholowa” mógł być tylko Januszek. Fermentacja poszła, jak należy, produkcja wina zbliżała się do upragnionego końca i wtedy Januszek stał się czujny, aby pod jego nieobecność ktoś z nas nie utoczył z butli tego cennego



tych trzech szkaradztw zbudowanych w stylu socrealizmu. W tym DS-ie, konkretnie w pokoju nr 29, przeżyliśmy najpełniej nasze dojrzałe, studenckie czasy. I myślę, że właśnie to wspólne życie w akademikach przyczyniło się do wytworzenia takich szczerych, bliskich relacji pomiędzy nami wszystkimi, które nie zaniknęły do tej pory. Niektórzy koledzy „z miasta” niejednokrotnie zazdrościli nam tego życia w akademickiej komunie.

Patrząc na pięcioletni okres studiów, skład osobowy „mojego pokoju” zmieniał się nieco w ciągu tych lat, ale zawsze jego trzon stanowili Kazik Grabas, Czesiek Mora, Adam Pawełczyk i Janusz Wróbel. Jeden raz (w Sezamie) z naszego towarzystwa wylamał się Januszek, ale po roku szybko wrócił skruszony i tak razem dotarliśmy do szczęśliwego końca studiów, uwieńczzonego dyplomem magistra inżyniera chemii. Kolejne losy sprawiły, że w dalszym ciągu Kazik, Adam i ja trzymamy się



płynu. W tym celu na strażnika zawartości butli wyznaczył Adama. Któregoś dnia, gdy Januszka nie było w pokoju, odwiedził nas kolega z miasta Maniuś Murawa. Przyszło nam na myśl, aby poczęstować kolegę tym napojem i jednocześnie sprawdzić, jaki smak ma to nasze (Januszka) dzieło. Gdy Adam zламаł się i rozlaliśmy sobie po szklance wina, niespodziewanie pojawił się Januszek. W pokoju zaległa cisza przerwana jego zapytaniem: „Co to za wino?”. Ja nie straciłem zimnej krwi i odpowiedziałem, że przyniósł je Maniuś. Wtedy Januszek chwycił za jedną szklankę wypił, posmakował jak wytrawny kiper i stwierdził: „Dobre, ale **nasze lepsze**”.¹¹¹



Opiekunowie grup studenckich



Ogólnie rzecz biorąc, niektóre nasze spotkania z opiekunami należały do przyjemnych, twórczych i niezapomnianych...

W związku z tym, że zostaliśmy podzieleni na grupy instytutowe, dostaliśmy się pod skrzydła opiekunów grup wyznaczonych przez dziekana. Z perspektywy lat można stwierdzić, że opieka ta wynikała również z możliwości kontroli nad naszym postępowaniem, jakiej poddawani byliśmy (jak zresztą całe społeczeństwo) w tamtych czasach tzw. realnego socjalizmu. W tym przypadku jednak należy przyznać, że w zdecydowanej większości nasi opiekunowie bardziej nas chronili, niż ganili za różne „postępki”.

Na naszym roczniku w poszczególnych instytutach tymi opiekunami byli:



W latach naszego studiowania władze uczelni uważały, że studentki i studenci Politechniki Wrocławskiej, jakkolwiek ludzie dorośli, są jeszcze ludźmi mało doświadczonymi, aby radzić sobie z problemami życia codziennego.

Dlatego (cytat): *Wychowanie to jedna z podstawowych funkcji Uczelni, związana z procesem dydaktycznym i działalnością naukową. Celem wychowania jest wszechstronny rozwój osobowości młodzieży, przygotowanie jej do twórczego wykonywania zawodu oraz aktywnego udziału w życiu społeczno-politycznym i kulturalnym. Proces wychowawczy w Politechnice Wrocławskiej realizowany jest w instytutach i domach studenckich.*

- Instytut Chemii i Technologii Nafty i Węgla I-3 – Jan Chodziński,
- Instytut Chemii Organicznej i Fizycznej I-4 – Danuta Kraśniewska i Stanisław Jabłonka,
- Instytut Chemii Nieorganicznej i Pierwiastków Rzadkich I-5 – Monika Makles,
- Instytut Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych I-13 – Andrzej Kmieć i Piotr Karpiński,
- Instytut Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych I-27 – Tadeusz Skowroński i Irena Gancarz.

Instytut Technologii Nieorganicznej i Nawozów Mineralnych I-26 został pominięty, ponieważ nie było grupy studentów przypisanych do niego.¹¹¹

Poprzedzili nas w drodze...

Czas ucieka, wieczność czeka...

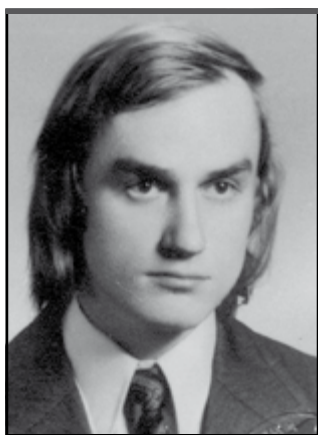
(napis na słonecznym zegarze
wadowickiego kościoła)

Zegar czasu nie dla wszystkich odmierza
godziny jednakowo. Nikt nie wie, czy jest to ten
dzień... *Nie zapomnij, że nie ma powrotu*
(Syr 38, 21).

Śmierć bliskich i znajomych osób jest zawsze dla żyjących bolesna i szczególnie trudna do przyjęcia, gdy osoby te odchodzą w pełni życia. Nasze Koleżanki i Koledzy byli z nami, żyliśmy razem, ale Ich nić życia została przerwana wcześniej niż pozostałych. Chcemy Im okazać naszą pamięć i załączamy Ich fotografie ze studenckich lat, gdy świat wydawał się beztrudny i piękny, a poważne życie było dopiero przed nami. III



Halina Kłys



Zygmunt Meissner



Maryla Szymczak



Maryla Świątek-Pieniążek



Adam Wiśniewski



Danuta Ziemczonek

Zaznaczyć swoje miejsce na Ziemi

Los przewidział dla nas różne scenariusze, nierzadko rzucając w odległe zakątki świata. I właśnie tam, z dala od swojej Alma Mater, niektórzy z nas mają teraz swoje domy, rodziny, pracę, tam też oddają się życiowym pasjom.



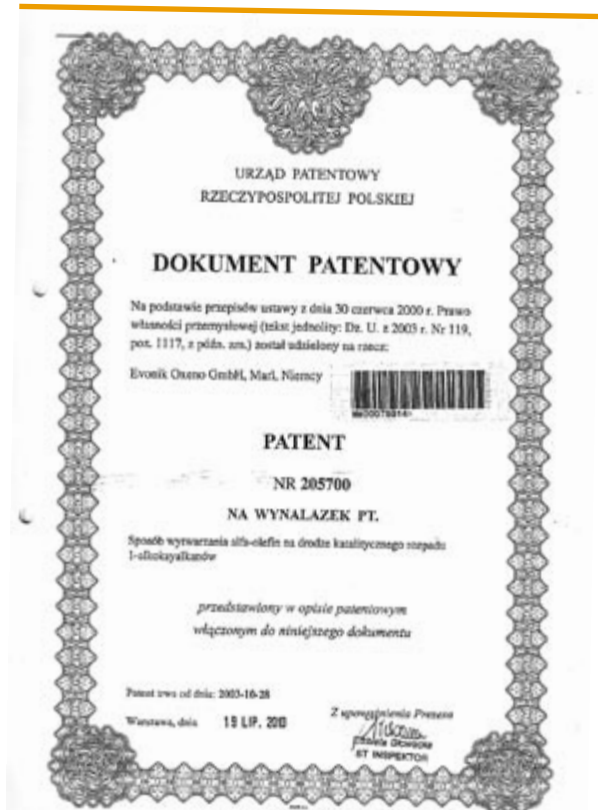
Fred Kaizik – mistrz patentów

Specjalista od „Trzebiata”

Alfred Kaizik – niezwykle ambitny i pracowity miał wszelkie predyspozycje, aby zostać pracownikiem naukowym. Już przed rozpoczęciem pierwszego roku

RZECZPOSPOLITA POLSKA		(12) OPIS PATENTOWY	(18) PL	(11) 194180
		(21) Numer zgłoszenia 323777	(13) B1	(51) Int. Cl. C07C 29/141 (2006.01) C07C 29/16 (2006.01) C07C 29/125 (2006.01) C07C 43/03 (2006.01) C07C 47/02 (2006.01) C07C 29/00 (2006.01) C07C 31/00 (2006.01) C07C 45/00 (2006.01) C07B 61/00 (2006.01) B01J 23/75 (2006.01) C06K 5/10 (2006.01)
Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej		(22) Data zgłoszenia 16.12.1997		
(54) Sposób wytwarzania wyższych octo-alkoholi				
(30) Prioritet:	(73) Utworzony z patentu: DEGUSSA AG, Düsseldorf, DE			
24.12.1996, DE, 19654360.1	(72) Twórcy(y) wynalazku: Dietmar Gubisch, Marl, DE Klaus Armbrust, Dülmen, DE Alfred Kaizik, Marl, DE Bernhard Scholz, Marl, DE Rudolf Nehring, Marl, DE			
(43) Zgłoszenie ogłoszone: 06.07.1998 BUP 14/98	(74) Pełnomocnik: Eleonora Rzebicka, INTERPAT Biuro Ochrony Własności Intelektualnej			
(45) O udzieleniu patentu ogłoszone: 31.05.2007 WUP 05/07				
(57) 1. Sposób wytwarzania wyższych octo-alkoholi zawierających 7-18 atomów węgla zawierający następujące etapy: a) tworzenie katalizatora kobaltowego w reakcji wodnego roztworu soli kobaltu w obecności nie mieszalnego lub tylko słabo mieszalnego z wodą organicznego rozpuszczalnika z gąbką syntetyczną, b) ekstrakcję utworzonego katalizatora kobaltowego z fazy wodnej za pomocą niemieszalnego lub tylko słabo mieszalnego z wodą ekstraktanta organicznego, c) hydrolizy/etylowania odpowiednich octów za pomocą gazu syntetyzowanego w obecności fazy organicznej zawierającej katalizator kobaltowy przy temperaturze 50-220°C i przy ciśnieniu 10-40 MPa, oraz d) następnego uwodornianie tak oczyszczonego aldehydu do alkoholu, znanymi tym, że tworzenie katalizatora kobaltowego (a), ekstrakcję utworzonego katalizatora do fazy organicznej (b) oraz hydrolizy/etylowanie odpowiednich octów (c) przeprowadza się równocześnie w procesie jednokolumnowym.				

znał „Trzebiata” – tak nazywaliśmy podstawowy podręcznik do chemii nieorganicznej napisany przez prof. Włodzimierza Trzebiatowskiego – przekonaliśmy się o tym podczas praktyki robotniczej. Wszystko na studiach wskazywało na to, że kariera naukowa stoi przed nim otworem. Po ukończeniu studiów z wyróżnieniem w 1975 r. został pracownikiem Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Stamtąd skierowano go na studia doktoranckie do Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN, którego dyrektorem był prof. W. Trzebiatowski. Tam zajął



się pracą doktorską z dziedziny magnetochemii pod kierownictwem prof. Roberta Trocia. Temat pracy brzmiał: *Badania struktury elektronowej i własności magnetycznych związków uranu UAs, USe i UTe i ich mieszanin.*

Pracy tej jednak nie dokończył, gdyż w lipcu 1978 r. wyjechał do Niemiec, gdzie postanowił zostać, i ten stan trwa już 32 lata. Ale o Polsce nigdy nie zapomniał i cały czas interesują go sprawy kraju i uczelni, dlatego regularnie śledzi miesięcznik „Pryzmat”, przegląda strony internetowe Politechniki Wrocławskiej, prowadzi długie rozmowy telefoniczne z koleżankami i kolegami.

W październiku 1979 r. zaczął od nowa pracę nad doktoratem, tym razem na TU München, w Instytucie Chemii Technicznej. Jej temat to: *Dezaktywacja katalizatorów platynowych przez związki arsenu i fosforu w atmosferze*

ferze utleniającej. Problem ten był bardzo interesujący dla przemysłu, gdyż dotyczył katalitycznego oczyszczenia spalin i gazów odlotowych. Promotorem pracy był znany chemik z dziedziny chemii technicznej i technologii chemicznej prof. Kurt Kirchner (TU München/DECHEMA-Frankfurt). Prace doświadczalne w ramach doktoratu Fredek prowadził w Instytucie DECHEMA we Frankfurcie nad Menem, gdzie został zatrudniony na stanowisku asystenta.

Po obronie doktoratu w roku 1984 rozpoczął pracę jako chemik w koncernie chemicznym Hüls AG w Marl. Został zatrudniony w jednostce badawczo-rozwojowej zajmującej się badaniami nad nową generacją katalizatorów do oczyszczania gazów odlotowych zawierających tlenki azotu (DENOX-Katalizatory). Katalizatory te znalazły zastosowanie w elektrowniach węglowych w Niemczech i za granicą (DeNOX-SCR-Technik). Ostatnie czternaście lat swojej aktywności zawodowej poświęcił badaniom związanym z rozwojem i optymalizacją procesów produkcyjnych w tzw. syntezie oxo. Były to prace nad technologią produkcji Izononanolu (Alkohol-C9) i Izotridekanolu (Alkohol-C13).

Kolega Fredek jest twórcą i współtwórcą 68 opatentowanych wynalazków, z których 19 zostało wdrożonych do produkcji. Z tytułu wdrożonych opracowań, w szczególności przy produkcji Alkoholi-C9, jego firma ma rocznie ok. 21 milionów euro korzyści. Patentował również w Polsce i na Tajwanie (co widać na załączonych ilustracjach). Jak sam przyznaje, interesowała go czysta nauka, ale karierę zrobił jako twórca. Dzisiaj żałuje, że za mało czasu na studiach poświęcił inżynierii chemicznej. Zawsze kłócił się z kolegami z I-13, że inżynieria chemiczna to nie jest nauka. Życie spletało mu przyjemnego figla.!!!



Janusz Wróbel na tle swoich dzieł

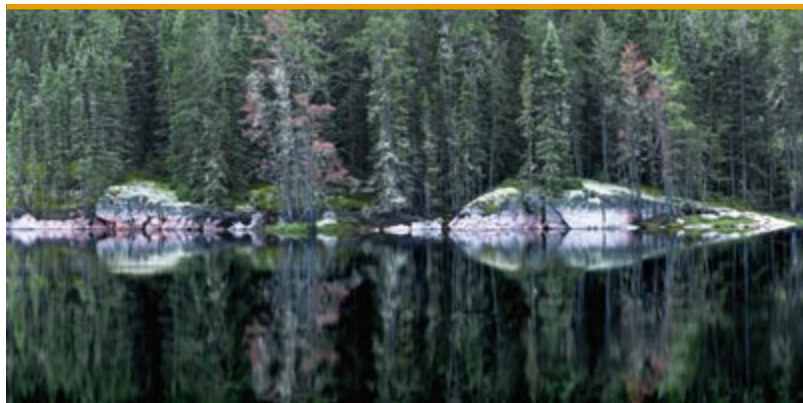
Nasz kolega **artysta**

Dla każdego młodego człowieka decyzja o podjęciu studiów wynika z różnych powodów, ale naszymu Januszowi Wróbelowi, na sto procent, przyświecał jeden cel – chciał zostać artystą fotografikiem. Można powiedzieć nic oryginalnego. Przypadek naszego kolegi jest jednak szczególny, mianowicie postanowił studiować na jedynej w Polsce specjalności, która nazywała się *teoria i technologia materiałów światłoczułych*. A więc chciał zostać fotografikiem na trzysta procent, to znaczy takim, co posiada duszę artystyczną, ale do tego wie, jak ją praktycznie zrealizować, i wie, dlaczego należy posłużyć się taką lub inną techniką fotograficzną.

Janusz studiował więc jak wszyscy przez pierwsze trzy lata chemię, ale jego entuzjazm do pracy wzrósł niepo-



Zdjęcia z czasu studiów na Wydziale Chemicznym



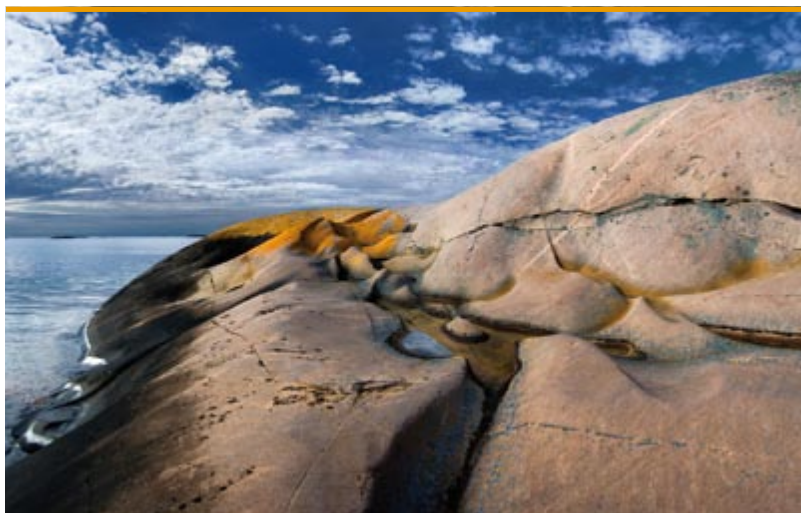
miernie, gdy znalazł się w grupie uczącej się w Zakładzie Fototechniki Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej. Jego pasja artystyczna nie była także w tym czasie uśpioną. Wyżywał się głównie w grupie fotograficznej FORMAT, której był jednym ze współzałożycieli. Grupa ta istniała we Wrocławiu w latach 1972-1976. Działała bardzo aktywnie, czego dowodem były wystawy prac w kraju i za granicą: we Wrocławiu, Warszawie, Pardubicach,



Dreźnie, Kijowie, Brnie i Genewie. W tym czasie Janusz był także autorem szeregu wystaw indywidualnych w nurcie tzw. fotografii konceptualnej.

W okresie pobytu we Wrocławiu współorganizował szereg performansów artystycznych, m.in. akcję w ramach International Drawing Triennial we Wrocławiu (1974), pełnił funkcję komisarza artystycznego Wrocławskiego Towarzystwa Fotograficznego, współpracował z festiwalem jazzowym oraz z Międzynarodowym Festiwalem Teatru Otwartego.

Po studiach musiał jednak z czegoś żyć i tu znowu wiedza zdobyta na studiach i rozwinięta pracą własną sprawiła, że przez lata 1976-1981 kierował profesjonalnymi laboratoriami i studiami fotografii komercyjnej we Wrocławiu. Szkoda, że – podobnie jak wielu naszych kolegów – zdecydował się opuścić Polskę. Powodem tego była jak zwykle sytuacja materialna i po części rzeczywistość polityczna, w jakiej żyliśmy na początku lat osiemdziesiątych. Można „żałować”, że Januszowi i jego rodzinie się udało – wyjechał dwa tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego.



Jedne z ostatnich prac Janusza

Po wyjeździe przez rok przebywał w obozie dla uchodźców, po czym rozpoczął działalność jako menedżer dużych studiów fotograficznych w Mississauga, dzielnicy Toronto w Kanadzie (1983-1994), a następnie jako właściciel i szef PhotoDot – firmy związanej z fotografią cyfrową i produkcją katalogów.

Od 2004 r. zawodowo poświęcił się całkowicie fotografii artystycznej i projektom związanym z ekspozycjami artystycznymi. Obecnie jest uznanym kanadyjskim artystą fotografikiem. Mieszka w Dundas, w stanie Ontario, gdzie dzieli Hillcrest Studio z Lorraine Roy – swoją żoną, a zarazem artystką, zawodowo zajmującą się tkaniwą artystyczną. Prace Janusza związane są z czystą przyrodą, eksponują najważniejsze elementy obrazów naturalnych. Były publikowane na wszystkich kontynentach

oraz wystawiane w Kanadzie, Polsce, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Japonii i w USA. Jego artystyczne credo świadczy, że wybór studiów w Zakładzie Fototechniki nie był czasem zmarnowanym, ponieważ jak sam twierdzi: „W mojej działalności twórczej odwołuję się zarówno do solidnie ugruntowanego warsztatu, jak i do estetycznej strony swojego przekazu, co ma na celu dotarcie do wrażliwych odbiorców”.

Podstawą jego działalności jest jednak stawianie na scenie rozważań zagadnień zasadniczych dla współczesnego społeczeństwa. W projekcie artystycznym *I Take My City Back* jego prace stają się publicznymi tablicami wymiany obserwacji dotyczących społecznych problemów miasta, odskocznią do rozważań nad zagadnie-

niami tak abstrakcyjnymi, jak „demokracja”. W fotografii natury Janusz stara się zwrócić uwagę odbiorcy na fakt, że koncept czasu w wymiarach wielkich przestrzeni świata naturalnego jest zupełnie inny niż pojęcie czasu usankcjonowanego mechanizmami funkcjonowania społeczeństw współczesnych. Fakt ten według niego stanowi zasadniczą przeszkodę w rozwiązywaniu ich problemów ekologicznych. III

„A dlaczego **nie?**”

Wrocław to ważne miasto pomiędzy Limpopo a Fidzi, a może raczej pomiędzy Dar es Salaam, Minneapolis i Auckland. Wrocław powoduje, że krótkie chwile odpoczynku liczą się podwójnie, że każdy poranek jest pełen słońca i oczekiwania na nowe i nieznanne.

Wrocław to szczególny przystanek, który pojawił się wiele lat temu w czasie lektury książki pod tytułem *Przez morza i dżungle*, ale niezbyt wiadomo, dlaczego tak się stało. Ot, po prostu ciekawa książka, którą młodzi chłopcy czytają z zapartym tchem, marząc o dalekich podróżach, ciekawych krajach i nowych łąkach. Wtedy zazwyczaj pojawia się pytanie: Jak można pokierować życiem, aby coś takiego było nie tylko słowami na papierze, ale stało się rzeczywistością? Czy coś takiego może się przydarzyć komuś, kto zdecydował, że będzie chemikiem i inżynierem? Odpowiedź jest tylko jedna – oczywiście, a dlaczego by nie?

Dlaczego nie? – to jest ważne pytanie. Niby dwa proste słowa, a równocześnie wyzwanie, ambicja i dążenie do czegoś, co dla innych być może nawet nie istnieje. To jest różnica pomiędzy zamknięciem się w tym, co jest tradycyjne, konformistyczne i przyjęte przez większość za powszechnie obowiązującą zasadę, której często nie wypada zadawać pytań, a próbą osiągnięcia czegoś nowego. Czy w ten sposób można dostać się do pokolenia Kolumbów czy też tylko Latających Holendrów? A DLA-CZEGO NIE? Czyż nie jest to także podstawowe pytanie dobrego inżyniera i naukowca? A już czego dotyczy ta nasza chęć poznania nowego, czy zmiany istniejącego stanu rzeczy, to już naprawdę sprawa drugorzędna.

Wydział Chemiczny Politechniki Wrocławskiej z lat 70. był chyba tym szczególnym miejscem, gdzie spotkały się wyjątkowe zespoły wykładowców i studentów. Szczególne więzi i otoczenie, które pomimo wielu różnych trudności i wielu utrudnień pomogło sformułować to proste, ale tak odważne pytanie: Dlaczego nie?

Aczkolwiek edukacja już wtedy stawała się masowa, wielu wykładowców i pracowników naukowych kontynuowało najlepsze tradycje środowiska akademickiego, gdzie nauka i wiedza była uzupełniona stymulacją rozwoju i sztuki myślenia. Można zauważyć, jak świetnie się to udało w czasie zjazdów absolwentów, gdy pojawiają się cenieni pracownicy naukowcy zarówno z Polski, jak i z całego świata. Wiedza nie ogranicza się tylko do nauki. Wielu kolegów zbudowało i prowadzi firmy, które albo mają coś wspólnego z chemią, albo też i nie. Są też inne specjalności, ale zawsze wiele z karier i osiągnięć zaczynało się od standardowego: Dlaczego nie?

Patrząc na swoje *curriculum vitae*, sam jestem zdziwiony, jak bardzo konsekwentnie budowałem swoją profesję. Ukończyłem Wydział Chemiczny i jestem bardzo z tego zadowolony, ale nie zostałem chemikiem. Od samego początku zająłem się kierowaniem projektami. Miałem szczególne szczęście i wielką przyjemność pracować z tak wspaniałym i cenionym naukowcem i człowiekiem jak Profesor Albin Czernichowski. Doktorat z plazmy to była szkoła nie tylko wiedzy związanej z chemią, ale z całym otaczającym mnie światem. A najważniejsze tego elementy to był profesjonalizm i szacunek dla człowieka. Humanizm – tak wielki i niezmierny, a może nawet wtedy niezrozumiały.

Wrocław był początkiem drogi do University of Minnesota w Minneapolis w Stanach Zjednoczonych. Prowadziłem tam fascynujące projekty – to była między innymi odpowiedzialność za wyprodukowanie w dużych ilościach kilkunastu ton syntetycznego materiału księżycowego dla NASA. Wszystkie misje Apollo przywiozły bardzo ograniczone ilości tego materiału na Ziemię i jest on ciągle praktycznie bezcenny. A równocześnie były (a być może i są) prowadzone prace nad zbudowaniem

załogowej stacji księżycowej. Trzeba było lokalnego materiału dla testów konstrukcyjnych. Konieczna była odpowiedź na pytanie, czy „ziemia” księżycowa to dobre kruszywo. W Epcott Center na Florydzie chyba do dzisiaj rosną na tym materiale (jako glebie) pomidory.

Wytwarzanie małych poletek do kontroli populacji komarów i alg było następnym wyzwaniem, których później było bardzo wiele. Był jednak zawsze jeden wspólny element wszystkich wyzwań – ich bardzo praktyczny charakter, mający na celu znalezienie rozwiązania dla konkretnego problemu.

Pozyskiwanie i prowadzenie dużych projektów badawczych było naturalnym przygotowaniem i przystankiem do kontynuacji kariery w zakresie doradztwa. Chociaż tak zupełnie szczerze, to niezbędne było podciągnięcie się w ekonomii i finansach. Okazało się, że kurs analizy i procesów decyzyjnych w inwestycjach prowadzony w Colorado School of Mines był dobrym wyborem. Usługi doradcze dla dużych amerykańskich koncernów w Europie pozwoliły na powrót znanego starego pytania: Dlaczego nie? I w konsekwencji powrót z USA do znanej, starej Europy projektów rozwojowych Unii Europejskiej i Banku Światowego w wielu krajach. Jedna sprawa wymaga podkreślenia – nie jest to praca w sensie nieograniczonej umowy o pracę – to były i są kontrakty na usługi doradcze i zarządzanie projektami dla osiągnięcia planowanych wyników w ciągu roku czy dwóch. Zgromadzone doświadczenie w rozwiązywaniu problemów pozwoliło na następny krok – przejście od realizacji projektów do monitoringu i nadzoru ich wykonywania w różnych krajach świata. A od tego był już tylko mały krok do Fidzi, Limpopo i Dar es Salam.



Marian Murawa czeka na kolejne wyzwania

Muszę przyznać, że niezbyt rozumiem niektórych ze swoich rówieśników, których ciągnie na emeryturę. Ja ciągle zastanawiam się, co będę robił, gdy dorosnę i będę już duży... i cieszę się, że mój dorosły już syn zadaje sobie podobne pytania i podąża podobną drogą. Ukończył Uniwersytet w Minneapolis, zdecydował się na przerwanie pracy w USA i kontynuację swojej edukacji na Starym Kontynencie. Ostatnio został przyjęty do pracy – dokładnie to, co sobie wymarzył i chciał osiągnąć w jednym z krajów w Europie. Marzenia się spełniają, jeżeli są wsparte wysiłkiem i dobrym planem. A dlaczego nie? |||

Marian Murawa

...choćby i do późnej starości

Do tej pory zorganizowaliśmy pięć spotkań zjazdowych. Pierwszy odbył się w roku 1985, następny po dziesięciu latach, a kolejne z przerwami pięcioletnimi. Mamy zamiar tę tradycję kontynuować nawet wtedy, gdy znajdziemy się w domu starców.

Przypuszczalnie dla każdego, kto po ukończeniu szkoły średniej zdecydował się na kontynuowanie nauki, czas studiowania jest okresem w życiu, który najsilniej wbił się w pamięć. Jest to również czas, gdy rodzą się najtrwalsze znajomości, a niekiedy trwałe przyjaźnie lub wręcz małżeństwa. To powoduje, że często wspominamy koleżanki i kolegów, z którymi spotykaliśmy się na co dzień, w znoju nauki, radosnych, ale i smutnych chwilach. Tak było również z nami, gdy przy brydżu, w niewielkim gronie dawnych studentów Wydziału Chemicznego rocznika 1970-1975, rozmawialiśmy na temat naszych wspólnych znajomych ze studiów. I tak po prawie dziesięciu latach od ukończenia studiów, troje z nas, tj. Maryla, Adam i Czesiek, postanowiło podjąć się heroicznego, jak na ówczesne realia, trudu zorganizowania zjazdu koleżeńskiego.

Jak każdy z nas pamięta, były to czasy burzliwe, ale i trudne dla takich jak my, którzy byliśmy na rozbiegu swojej drogi życia. Po festiwalu nadziei towarzyszącej powstaniu Solidarności nastąpił koszmar nocy stanu wojennego. Konsekwencją tego drugiego był powszechny brak wszystkiego (poznaliśmy między innymi, co to są tzw. kartki żywnościowe), ale co najgorsze – nastąpił czas gremialnych wyjazdów wielu naszych koleżanek i kolegów za granicę, zazwyczaj z biletem w jedną stronę. W takim okolicznościach odnalezienie ich adre-

sów zamieszkania wymagało bardzo dużo trudu. Na szczęście w dziekanacie pracowała nieodżałowana Pani Maria, która bardzo nam pomogła rozwiązać ten problem. Ponadto zobowiązywaliśmy każdego, kto się odnalazł, do włączenia się w te działania. I tak dzięki kilku dobrym ludziom udało nam się zrealizować zadanie i nasz...

I Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975, Wrocław 1985

...stał się faktem.

Był to zjazd bardzo krótki, bo tylko jednodniowy, a odbył się we wrześniu 1985 r. Na Politechnice spotkaliśmy się z naszymi mistrzami, pełniącymi w latach naszych studiów funkcję dziekanów, śp. profesorami Tadeuszem Pieniążkiem i Władysławem Markockim oraz prof. Przemysławem Masztalerzem – wybitnym specjalistą z chemii organicznej. Odczytaliśmy listę obecności,



II zjazd, 1995



I Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975, Wrocław 1985



II Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975, Wrocław-Karpacz 1995



II zjazd, 1995

wraz z prezentacją naszych szlachetnych buzi na początku i po zakończeniu studiów (co było dziełem Czeška, absolwenta jedynej w Polsce specjalności *fototechnika*). Po tym spotkaniu każdy z nas miał możliwość odwiedzić ludzi pracujących w swoich byłych instytutach. Zjazd zakończył się uroczystym obiado-kolacją-śniadaniem w Piwnicy Świdnickiej. Mimo atmosfery koszmaru „realnego socjalizmu” przyrzekliśmy sobie wtedy, że po następnych dziesięciu latach musimy ponownie się spotkać.

Dzisiaj jesteśmy przekonani, z perspektywy czasu i obserwacji, iż większość absolwentów innych roczni-

ków Chemicznego nigdy nie była w stanie zorganizować żadnego zjazdu, że to pierwsze spotkanie, jakkolwiek skromne i niedługie, stało się zarzewiem do kontynuowania tej tradycji. Na pewno ważną rzeczą było też to, że znalazło się kilku ludzi, którzy chcieli (i dalej chcą) zająć się organizacją takiej imprezy.

W tym miejscu chyliny czoło przed naszymi kolegami chemikami z rocznika 1968-1973, którzy również pamiętają o systematycznych spotkaniach, i musimy przyznać, że na początku korzystaliśmy sporo z ich doświadczeń w tej materii.

Następny...



II zjazd, 1995



II zjazd, 1995

II Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975, Wrocław-Karpacz 1995

...zorganizowany przez Komitet Organizacyjny poszerzony o Kazika, odbył się zgodnie z ustaleniami po dziesięciu latach, czyli w roku 1995, ale już w czerwcu, po-

nieważ uznaliśmy, że końcówka tego miesiąca jest z każdego punktu widzenia najlepszym czasem na nasze spotkania. Ten zjazd trwał już trzy dni. Rozpoczął się na Politechnice Wrocławskiej, a następnie przenieśliśmy się do Karpacza.

Na spotkaniu w gmachu A-3 mieliśmy przyjemność spotkać się ponownie z naszymi dziekanami – profesorami: Tadeuszem Pieniążkiem, Adamem Zaleskim i Maksymilianem Pająkiem. Każdy z nich podzielił się swoimi retrospekcjami z czasów, gdy ich obowiązkiem było „wykierować nas na ludzi”. Ich wspomnienia były niezwykle pouczające i wzruszające. Po obie-



III zjazd, 2000



III Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975, Wrocław-Trzebieżowice 2000



III zjazd, 2000

dzie i zwiedzaniu instytutów wyruszyliśmy autokarem w góry.

W Karpaczu również było wspaniale. Po całonocnym balu wybraliśmy się na Śnieżkę. Niestety pierwszy przystanek w kawiarni tak się przedłużył, że musieliśmy zrezygnować z ambitnego postanowienia, ponieważ zbliżał się czas kolejnej imprezy przy ognisku.

I tu należy się chwila dygresji *à propos* organizacji wyjazdu poza Wrocław. Jakkolwiek żyliśmy już w innej rzeczywistości społecznej i politycznej, to jednak znalezienie w tym czasie satysfakcjonującego lokum dla ponad pięćdziesięciu ludzi nie było sprawą łatwą. A to wszystko stało się proste dzięki naszej Marylce, która załatwiła nam ośrodek wypoczynkowy „Irena”, należący wtedy do Zakładów „Polar”, a „Mrówka” w tym czasie była już cenionym superfachowcem od polimerów. W „Irenie” warunki bytowania były raczej siermiężne (późny Gierek), to jednak organizacja pobytu była tak wspaniale przygotowana, iż w niedzielę prawie nikt nie chciał wracać do domu. Wtedy też doszliśmy do wniosku, że nie wytrzymamy bez siebie następne dziesięć lat i musimy skrócić ten czas oczekiwania na kolejne spotkanie o połowę.

Mijał czas, cały świat oczekiwał roku 2000, a my czekaliśmy na nasze kolejne spotkanie, czyli...

III Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975,

Wrocław-Trzebieszowice
2000

...który odbył się w czerwcu roku 2000. W składzie Komitetu Organizacyjnego nic się zmieniło. To spotkanie, zgodnie z przyjętą już tradycją, trwało również trzy dni. Rozpoczęło się na Politechnice Wrocławskiej. Ponownie gościliśmy „naszego” dziekana prof. Tadeusza Pieniążka, a wykład okolicznościowy (po raz pierwszy w historii naszych zjazdów) pt. „Prawo do lewego”, wygłosił ciut starszy od nas, przemiły kolega, obecnie profesor (mianowany) Roman Garncarz. Udowadniał on nam w naukowy sposób, że świat jest lewoskrętny (w co zresztą niestety wierzy do dziś). Nie spodziewaliśmy się wtedy, że spotkanie z naszym dziekanem będzie już ostatnim.

Następnie przenieśliśmy się do miejscowości Trzebieszowice, położonej w Kotlinie Kłodzkiej. Tam we wspaniałym, choć ówczesnie zaniedbanym pałacu, odbył się szampański bal przy płonącym kominku, zespole muzycznym i wystawnej kolacji, który trwał do rana. Wszyscy, zarówno ci, którzy bywali już na poprzednich zjazdach, jak i nasze koleżanki i koledzy, którzy po raz pierwszy pojawili się na zjeździe, byli zauroczeni atmosferą tego wieczoru. A rzeczywiście był to ten zjazd, na którym pojawiło się wielu ludzi porzrzucanych po całym świecie, np. po raz pierwszy pojawiła się „mocna grupa” z Kanady: Ania Pierścionek, Stenia Nazarkiewicz i Januszek Wróbel, Marian Murawa z USA, Alfred Kaizik z Niemiec.

Na tym balu spotkała nas jeszcze jedna miła niespodzianka, mianowicie para naszych biznesmenów – Teresa i Roman Rzepielowie – wręczyła każdemu uczestnikowi balu pamiątkowy srebrny medal, ufundowany przez nich i wybity specjalnie z okazji naszego zjazdu.

W tym miejscu chcemy też jeszcze raz serdecznie podziękować Romkowi Pukowi z Łądko-Zdroju, który za dbał o taką organizację tego wyjazdu, że nie było chwi-



IV zjazd, 2005

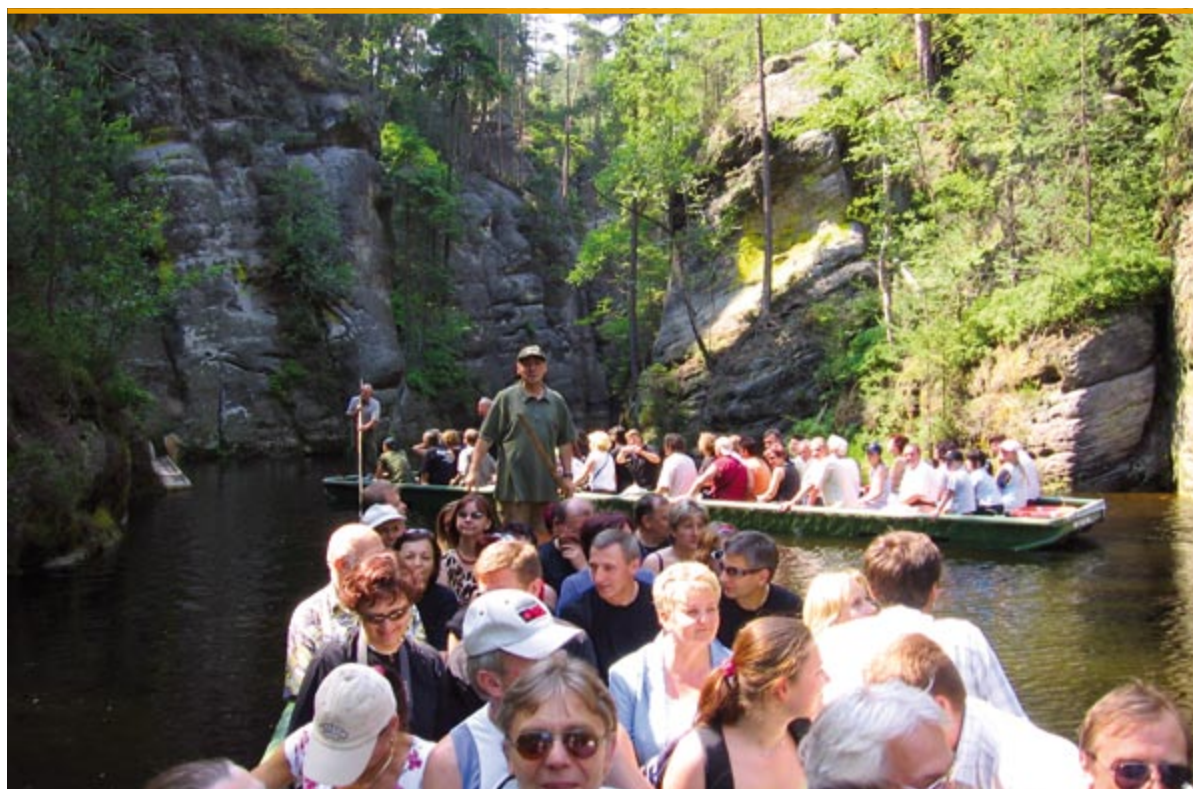
li straconego czasu, ponieważ impreza goniła imprezę. Na przykład w sobotę rano udostępnił nam autobus swojej firmy, którym dotarliśmy do stawów z pstrągami – miejsca „niesamowitych” połowów ryb, dla niektórych pierwszych w życiu. Mistrzem wędkowania okazał się Zdzichu Szulc – też przybysz zza oceanu. Słoneczna pogoda, świeże, czyste powietrze, pieczone pstrągi, smak chłodnego „żywca” oraz doskonale humory dopełniały szczęścia.

Ale to nie był koniec atrakcji na ten dzień. Niezapomniane wrażenia udzieliły się nam przy wieczornym ognisku, gdzie trwała świetna wspólna zabawa i śpiewy.

Poczuliśmy się tak, jak przed laty za czasów studenckich, szczególnie w takich sytuacjach, zawsze młodzi.

Warto dodać, że personel hotelu pałacowego robił wielkie oczy, nie przypuszczając, że pięćdziesięciolatki wie mogą się tak świetnie bawić bez środków dopingujących. Myślę, że potwierdziliśmy znaną prawdę, że życie zaczyna się po pięćdziesiątce (niektórzy twierdzą, że po dwóch).

Nietrudno zrozumieć, że znów pożegnania i powrót autokaru w niedzielę trwał w nieskończoność, przerywany wymuszonymi przerwami, a skarbnik zjazdu rwał włosy z głowy, ponieważ autokar był wynajęty na go-



IV zjazd, 2005



IV Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975, Wrocław-Nachod 2005



IV zjazd, 2005

dziny. W ten sposób minął nam kolejny zjazd, pierwszy w XXI wieku.

Kolejne pięć lat minęło tak szybko, że o mało co zagapilibyśmy się z organizacją kolejnego zjazdu, tym bardziej że z powodu kłopotów ze zdrowiem swojej mamy w pracy nie mogła zaangażować się Marylka. Na szczęście chęcią pomocy zapalały następne koleżanki – Lidka i Ela. Czasu było mało, więc trwały intensywne poszukiwania odpowiedniego miejsca na tradycyjną imprezę wyjazdową. W końcu okazało się, że najlepsze warunki zaproponowali nam bracia Czesi i w ten sposób w czerwcowy piątek rozpoczął się kolejny...

IV Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975, Wrocław-Nachod 2005

Jak przystało na dwudziesty pierwszy wiek, spotkanie na Politechnice odbyło się w nowoczesnej sali nowego gmachu Wydziału Mechanicznego. Na spotkanie przy-



V zjazd, 2010



V zjazd, 2010

było szacowne grono profesorskie – seniorów reprezentowali nasz były prodziekan Adam Zaleski i Jacek Młochowski, młodszych: Jacek Skarżewski, Roman Garncarz, Andrzej Kmieć, Józef Oleksyszyn i Bogdan Boduszek. Wykład okolicznościowy pt. „Koł trójński, puszka Pandory, sól pirydyniowa i... rak” wygłosił nasz kolega Zdzisław Szulc, pracujący jako Research Assistant Professor, Department of Biochemistry and Molecular Biology Medical University of South Carolina. Pokazał nam, jak można dobrać się do skóry komórkom rakowym, aby je zniszczyć.

Po sprawdzeniu listy obecności, obiedzie (bardzo smacznym) w naszej uczelnianej stołówce i usadowieniu się w autokarze wzięliśmy kurs na południe, do Nachodu, a konkretnie do hotelu u Beranka. Wieczorem tradycyjnie rozpoczął się bal, który trwał długo, ale nie do jasnego świtu – co tu mówić, kondycja już nie była taka jak na studiach. Więc żeby się wzmocnić, wyruszyliśmy wszyscy rannikiem na wycieczkę pieszą w Teplicko-Adrspaskie Skały (zwane w Polsce Skalnym Miastem). Było cudownie, nikt nie padł, wszyscy byli zafascynowani widokami, pływaniem łodzią, a przede wszystkim tym, że możemy bez końca rozmawiać i radować się, że jesteśmy razem.

Po kolacji rozpoczął się wieczór wspomnień. Oglądaliśmy fotografie z okresu studiów, co więcej, każdy musiał opowiedzieć jakieś zdarzenie (najlepiej wesołe) z tamtych lat, które szczególnie zapisało mu się w pamięci. Początkowo szło to niemrawo, ale gdy dyski stały w mózgu się otwierały, opowieściom nie było końca. I tak upłynęła nam następna noc. W niedzielę po późnym śniadaniu trzeba było się zegnać i ruszyć w drogę powrotną.

Pozwolę sobie zadać pytanie: czy przypadkiem naszym koleżankom i kolegom już nie przejadły się te spotkania? Odpowiedzią niech będzie tych kilka słów, jakie otrzymał po zjeździe jeden z członków Komitetu Organizacyjnego, cytując: *Drogi Czesławie, w imieniu wszystkich uczestników naszego Zjazdu serdeczne podziękowania za zorganizowanie tak wspaniałej IMPREZY składają Ania Pierścionek i Stenia Nazarkiewicz.*

Po takich słowach chce się znów zakasać rękawy, by po pięciu latach spotkać się po raz kolejny.

Począwszy od drugiego zjazdu w roku 1995, narodziła się jeszcze jedna tradycyjna impreza, mianowicie nasza

koleżanka Ela Piekarczyk zaprasza do swojego ogrodu w Radwanicach tych wszystkich, którzy chcą przedłużyć te wspaniałe chwile i atmosferę, jakie towarzyszą nam na każdym zjeździe. Jest to jednocześnie jeszcze jedna szansa na spotkanie się dla tych, którzy z jakichś powodów nie mogli uczestniczyć w czymś tak niepowtarzalnym, jak nasze zjazdy.

V Jubileuszowy Zjazd Absolwentów Wydziału Chemicznego rocznika 1975,

Wrocław-Bystrzyca Kłodzka 2010

...odbył się 25-27 czerwca 2010 r. Zbiórka przybyłych gości, miała miejsce, jak zwykle, w holu gmachu głównego Politechniki. Powitania, pełne wzruszających scen, z tymi, którzy przyjeżdżali zawsze, i z tymi, co po raz pierwszy. Najserdeczniejsze z tymi, którzy przybyli z różnych stron świata, z Europy i zza oceanów. Czas oczekiwania na uroczyste otwarcie zjazdu upływał w Klubie Seniora przy zimnych i gorących napojach, a dla zgłodniałych i zmęczonych podróżą przygotowano słodkie przekąski i owoce. Najważniejsze były jednak „długie Polaków rozmowy”.

Zjazd otwarto prawie punktualnie, bo po 11, w nowej Sali Senatu. Wzruszenie jak zwykle udzieliło się otwierającemu zjazd. Z zaproszonych gości nie zawiódł tylko prof. Jacek Młochowski (w czasie naszych studiów prodziekan). Po powitaniu gości i przybyłych koleżanek i kolegów odczytano listy powitalne od obecnego JM Rektora prof. Tadeusza Więckowskiego, dziekana Wydziału prof. Andrzeja Matyni i od Pani dr Hanny Langner-Matuszczyk, która wykladała nam analizę matematyczną. Wykład inauguracyjny już po raz drugi wygłosił „nasz



V zjazd, 2010

człowiek”, wywodzący się z naszego roku, tym razem był to prof. Andrzej Jędrzak (streszczenie zamieszczamy na s. 48). Mimo kłopotów z głosem, nie zawiódł i przybył, by wygłosić wykład i wziąć udział w części oficjalnej. Tytuł wykładu *Skład chemiczny wód pojezierza antropogenicznego w rejonie Tuplice-Lęknica*. Andrzej jest dyrektorem Instytutu Inżynierii Środowiska na Uniwersytecie Zielonogórskim.

Po sprawdzeniu listy obecności i przedstawieniu się przybyłym udaliśmy się tradycyjnie na schody prowadzące do gmachu głównego, aby zrobić pamiątkowe zdjęcia. Po obiedzie przy wspólnym stole w nowym bu-

dynku C-13 nastąpił odjazd autobusem i samochodami do Bystrzycy Kłodzkiej. Po drodze Ela, nasza licencjonowana przewodniczka sudecka, opowiadała nam ciekawe i pasjonujące historie z przeszłości ziemi kłodzkiej, w której – jak wyznała – jest zakochana.

Wieczorem w naszym hotelu Abis odbyła się uroczysta kolacja i tradycyjny bal, który niestety i teraz nie trwał do rana – z powodu strajku załogi hotelu. Część z nas była tym mocno poirytowana, ale nic nie mogliśmy wskórać w tej sprawie u właścicielki obiektu. Na balu, jak zwykle, mogliśmy liczyć na Jasia i Fredka, którzy już samym pojawieniem się razem na parkiecie wywoływa-



V zjazd, 2010

li salwy śmiechu. W swoim żywiole była Grażyna Góra, która zadziwiła temperamentem przywiezionym z Stanów.

Niespodzianką dla Komitetu Organizacyjnego było wręczenie mu ufundowanego przez państwa Tereniej i Romka Rzepielów obrazu, namalowanego przez artystkę malarzkę Barbarę Cajdler na motywach obrazów holenderskiego mistrza Johanna Vermeera van Delft (patrz: okładka „Pryzmatu”). Dla malarzki inspiracją do stworzenia tego dzieła była słynna impreza przy beczce piwa w pokoju nr 5 w akademiku Sezam. Niestety, nie wiedzieć czemu, Lidkę na obrazie zastąpiła Iga, ale to widocznie było prorocze i tak miało być, bo Lidka do dzisiaj jest abstywentką.

Po śniadaniu autokarem udaliśmy się do Karłowa, aby pieszo wędrować na Szczeliniec Wielki, oddając się pod opiekę naszej przewodniczki Eli. Niestety udział wzięli tylko „zdrowi” piechurzy, część z nas, która nie czuła się na siłach, pozostała u podnóża, posilając się chlebem ze smalcem, kiszonym ogórkiem i różnymi napojami. Wycieczka była fantastyczna, pełna urokliwych widoków, szczególnie z górnych tarasów gór oraz tarasu przy schronisku turystycznym, skąd rozpościerała się niezapomniana panorama okolic. Oprowadzanie Eli i jej fachowe objaśnienia przerywane były spontanicznymi „wejściami” Romka Rzepieli, który również potwierdzał nimi swój wysoki poziom erudycji. Po zejściu z góry dołączyliśmy do koleżanek i kolegów, oczekujących nas przy stoisku z oscypkami, wiejskim chlebem, smalcem i oczywiście kiszonymi ogórkami. Była to szczególna frajda dla ludzi nieobecnych dłuży czas w kraju, zwłaszcza że dodatkowo podczas konsumpcji mogli podziwiać bogactwo różnokolorowego polskiego kwiecia, rozpościerającego się na pobliskiej łące.

Wieczorem odbyła się kolacja z pieczonym prosiakiem i piwem beczkowym, a po niej wieczór wspomnień i spotkanie towarzyskie, okraszone wyświetlaniem fragmentów filmu z poprzedniego zjazdu i innych imprez towarzyskich.

Po śniadaniu w niedzielę nastąpił wyjazd do Międzygórza – perły naszych Sudetów. W drodze słuchaliśmy opowieści Eli o życiu, historii i zasługach księżnej Marianny Orańskiej – żony księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna – dla ziemi kłodzkiej.

Spacer po mieście i parku był kolejną atrakcją turystyczną, wzbogaconą zwiedzaniem wodospadu Wilczki oraz brodzeniem w wodzie. Po krótkiej przerwie na kawę trwał ciąg dalszy opowieści i wymiany poglądów. Po powrocie w hotelu otrzymaliśmy informację, że dojeżdża do nas dr Piotr Karpiński – niezawodny opiekun grupy z inżynierii chemicznej, który przyleciał z USA. Niestety nie mógł dotrzeć wcześniej, czego bardzo żałował. Po obiedzie rozpoczęły się pożegnania, zdjęcia, uściski i wyjazdy poszczególnych uczestników spotkania. Wszyscy przyrzekli, że na następnym zjeździe będzie jeszcze lepiej. Wróciliśmy do Wrocławia.

Po tygodniu tradycyjnie spotkaliśmy się w ogrodzie Eli z tymi, którzy nie mogli przybyć na zjazd i którzy jeszcze nie odlecieli. Wręczono przy okazji odznaki Absolwenta Politechniki Wrocławskiej tym, którzy nie otrzymali ich wcześniej. Była jak zwykle świetna atmosfera, doskonały bigos, drobne upominki, zdjęcia, podziękowania i toasty za zdrowie sponsorów.

Uzgodniono, że tym razem nie będziemy czekać aż pięciu lat, lecz spotykamy się za rok, w trochę innej formule niż dotychczas. Zapraszamy swoje rodziny i znajomych. Po prostu nie możemy nacieszyć się sobą, ciągle mamy o czym rozmawiać i co oglądać w przepięknej Polsce. III

Skład chemiczny wód pojezierza antropogenicznego w rejonie Tuplice-Łęknica

(omówienie wykładu Andrzeja Jędrzaka)

Pojezierze antropogeniczne tworzą zbiorniki powstałe w wyniku eksploatacji węgla brunatnego w okresie od drugiej połowy XIX w. do roku 1974. Ich liczba niewiele przekracza 100, zaś wiek waha się obecnie od 35 do ponad 120 lat. Zbiorniki te przechodziły lub znajdują się w stadium acidyfikacji, które charakteryzuje bardzo niski odczyn wody (pH około 3,0) oraz znaczna zawartość żelaza (do 800 mgFe/dm³) i siarczanów (do 5000 mg/dm³). Przyczyną zakwaszenia wód był piryt, a właściwie produkty jego rozkładu. Około 50 z tych zbiorników zalicza się obecnie do grupy acidotroficznej, wody pozostałych zbiorników uległy naturalnym procesom zobojętniania. Zarówno w grupie zbiorników acidotroficznych, jak i pozostałych przeważały wody typu siarczanowego wapniowe lub magnezowe. W trzech zbiornikach stwierdzono występowanie zjawiska meromiksji oraz wody typu siarczanowo-żelazawego.

Referat poświęcono głównie zbiornikom grupy acidotroficznej. Prześlędzono zmiany składu chemicznego wód w profilu pionowym, podczas stagnacji letnich i cyrkulacji wiosennej. Przedstawiono własną koncepcję udziału oraz rolę żelaza i siarczanów w przekształcaniu składu chemicznego wód tych zbiorników. Rozważono możliwości rekultywacji wód kwaśnych poprzez związanie siarki w osadach dennych lub usunięcie jej w postaci siarkowodoru. III



Dr hab. inż. Andrzej Jędrzak, prof. nadzw. jest dyrektorem Instytutu Inżynierii Środowiska na Uniwersytecie Zielonogórskim. Studia ukończył z wyróżnieniem w roku 1975 na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. Stopień dra nauk technicznych uzyskał w roku 1979, w Instytucie Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich Politechniki Wrocławskiej, a tytuł dra habilitowanego na Wydziale Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej (1993), w specjalności *technologia wody, ścieków i odpadów*.

Działalność naukowo-badawcza prof. Andrzeja Jędrzaka skupia się wokół dwóch głównych problemów: modelowanie, ochrona i odnowa środowiska zdegradowanego przez przemysł oraz biologiczne przetwarzanie odpadów. Jego dorobek naukowy obejmuje 105 oryginalnych prac twórczych oraz 25 niepublikowanych opracowań naukowych.

Poza pracą naukowo-badawczą i dydaktyczną prowadzi działalność projektowo-inżynierską, rozwiązując problemy gospodarki odpadami w kraju. Jest autorem lub współautorem 55 prac projektowych, ponad 200 ekspertyz, ocen i opinii rozwiązań projektowych oraz dwóch patentów.

Za osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i wychowawcze uhonorowany nagrodami JM Rektorów Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Zielonogórskiego, Srebrnym Krzyżem Zasługi (1998) i Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2001). Odnaczony Srebrną Odznaką Ministra Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych (1990), Odznaką Honorową „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego” (1998) oraz medalem „Przyjaciel środowiska województwa zielonogórskiego” (1998).

Komitety organizacyjne zjazdów absolwentów Wydziału Chemicznego (1970-1975)

Zjazd 1985

Maryla Fabisz
Czesław Mora
Adam Pawelczyk

Zjazd 1995

Kazimierz Grabas
Czesław Mora
Maryla Fabisz
Adam Pawelczyk

Zjazd 2000

Kazimierz Grabas
Czesław Mora
Maryla Fabisz
Adam Pawelczyk

Zjazd 2005

Kazimierz Grabas
Leokadia Leszczyńska
Czesław Mora
Elżbieta Piekarczyk-Tokarz
Adam Pawelczyk

Jubileuszowy Zjazd 2010

Kazimierz Grabas
Leokadia Leszczyńska
Czesław Mora
Elżbieta Piekarczyk-Tokarz
Adam Pawelczyk



Z listy nazwisk wynika, że organizacją naszych spotkań zajmuje się stała, kilkuosobowa ekipa. Jest to praca wymagająca dużo wysiłku i poświęcenia własnego, prywatnego czasu. Ponadto zawsze towarzyszy temu stres, czy aby wszyscy będą zadowoleni, gdy już zdecydują się na przyjazd. Mamy nadzieję, że do tej pory tak było i dlatego nasze buzie na obrazkach są uśmiechnięte.

Myślmy też, że jesteście nam wdzięczni za to, że „nam się chce” i chyba tego dowodem jest uwiecznienie komitetów na oryginalnym dziele malarskim, którego twórcą jest artystka Bożena Cajdler-Gruszkiewicz z Zielonej Góry, a jego fundatorami Teresa i Roman Rzepielowie. Myślmy, że niedługo to dzieło stanie się ozdobą najznamienitszych galerii Polski i Europy.

Romkowi Rzepieli składamy również podziękowanie za to, że od wielu, wielu już lat stał się kronikarzem naszych spotkań (nie tylko zjazdów), a jego kamera uwieczniła mnóstwo przyjemnych zdarzeń. |||



Maryla Fabisz



Kazimierz Grabas



Adam Pawelczyk



Elżbieta Piekarczyk-Tokarz



Lidia Leszczyńska



Czesław Mora



Roman Rzepiel

Szanowni Państwo, drodzy Czytelnicy

Ten numer specjalny „Pryzmatu” kierowany jest do wąskiego grona Czytelników, stanowiąc zamknięcie uroczystości 35-lecia zakończenia studiów przez Absolwentów Wydziału Chemicznego. Powstał w roku, w którym jednocześnie obchodziliśmy we Wrocławiu 100-lecie Uczelni Technicznych. W swoim założeniu ma charakter utrwalenia i odzyskiwania pamięci oraz przywrócenia czasów młodości, a także wspomnień integrujących przeszłość z teraźniejszością. To szczególnie rodzaju upamiętnienie czasów studiów, wykładowców, którzy kształtowali naszą osobowość, absolwentów rozsiadanych po świecie i uroczystych zjazdów, które odbyły się w ciągu tych 35 lat. Stanowi dla nas, Absolwentów, swoisty zbiorowy pomnik okresu studiów i naszej zawodowej aktywności po ich zakończeniu.



Komitet Organizacyjny Zjazdu 2010 (od lewej): Adam Pawelczyk, Czesław Mora, Elżbieta Piekarczyk-Tokarz, Kazimierz Grabas i Leokadia Leszczyńska. Wszyscy jesteśmy także na okładce tego wydania. Tak pięknie – w stylu holenderskiego mistrza Johannesa Vermeera – ukazała nas Bożena Cajdler-Gruszkiewicz

Część z nas przeszła już na zasłużony odpoczynek, a część jest nadal aktywna i realizuje się w pracy zawodowej. Tak się złożyło, że niektórzy włączeni zostali w swoistą sztafetę pokoleń i kontynuują dzieło naszych wykładowców, kształtując umysły studentów i rozwijając ich talenty na uczelniach w kraju i za granicą. Nie możemy zapomnieć o tych spośród nas, którzy są już po drugiej stronie życia. Ogarnijmy ich naszą ciepłą pamięcią, zgodnie z mottem *Człowiek odchodzi, pamięć pozostaje*.

Komitet Organizacyjny, w imieniu Absolwentów Wydziału Chemicznego 1975, pragnie serdecznie podziękować wszystkim osobom, które przyczyniły się do wydania niniejszego specjalnego numeru „Pryzmatu” – nigdy nie ujrzałby światła dziennego, gdyby nie serdeczna pomoc i wsparcie JM Rektora prof. dr hab. Tadeusza Więtkowskiego, który jednocześnie skierował do uczestników zjazdu swoje ciepłe słowa. Dziękujemy Waszej Magnificencji.

Dziękujemy Panu Prorektorowi prof. dr hab. Jerzemu Walendziewskiemu za zgodę na korzystanie z zasobów Archiwum Politechniki Wrocławskiej oraz Pracownikom Archiwum za przygotowanie materiałów źródłowych.

Pragniemy podziękować Dziekanowi Wydziału Chemicznego prof. dr hab. Andrzejowi Matyni za akceptację pomysłu, rady i słowa zachęty oraz skierowane posłanie. Pani Renacie Góreckiej z sekretariatu Wydziału za życzliwość i udzieloną pomoc.

Pani dr Hannie Langner-Matuszczyk za skierowane ciepłe i serdeczne życzenia do uczestników zjazdu.

Profesorowi Mirosławowi Soroce za zgodę na opublikowanie okazjonalnego wiersza. Dzięki temu przypo-

mniał nam siebie z okresu naszej młodości, dowcip, humor, dystans i swoje oryginalne poglądy. Jako kilkakrotny kandydat na rektora PWr, nie przestał być studentem, (obecnie 101 semestru), nie uznaje podziału na profesorów i studentów, jego zdaniem: *...nie ma różnicy między studentami a profesorami! i studentem być się nie przestaje*.

Specjalne podziękowanie kierujemy do Muzeum Politechniki Wrocławskiej, które zechciało wzbogacić niniejsze wydanie, wyrażając zgodę na reprodukcję archiwalnych i współczesnych fotografii, a szczególnie Panu Krzysztofowi Dackiewiczowi za wybór i przygotowanie elektronicznej wersji zdjęć.

Najgorętsze podziękowanie kierujemy do Pani Doktor Elżbiety Wojaczyńskiej za włożoną pracę i trud w opracowanie „Historii Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej”, która wzbogaca naszą wiedzę o macierzystym Wydziale i stanowi piękną ozdobę tego wydania.

Panu Docentowi Felicjanowi Szymankiewiczowi za udostępnienie rękopisu o historii Politechniki Wrocławskiej.

Pragniemy szczególnie podziękować Pani prof. dr hab. Kazimierze Wilk i Pani dr hab. Aleksandrze Lewanowicz za przygotowanie, korektę i uwagi do wybranych biogramów naszych byłych Wykładowców.

Dziękujemy Koleżankom i Kolegom, którzy chcieli podzielić się swoimi refleksjami i wspomnieniami.

Najserdeczniejsze podziękowania za okazane wsparcie finansowe ostatniego zjazdu kierujemy do naszych Sponsorów, które traktujemy jako wyraz Państwa życzliwości, dobroci i chęci przyczynienia się do realizacji tego projektu – Ani Pierścionek-Piesik; Steni Nazarkiewicz-Lemanik; Tereni i Romana Rzepielów; Zygi Swornowskiego; Piotrka Siwińskiego; Uli Wróbel; Henia Tutaka; Andrzeja Kaczmarka; Fredzia Kaizika.

Najserdeczniejsze podziękowania za lata współpracy przekazujemy w imieniu Komitetu Organizacyjnego i tych wszystkich, którzy dzielą te uczucia do Koleżanek i Kolegów, którzy podejmowali trudy organizacji, udzielali wsparcia fizycznego i duchowego oraz przyczyniali się do uświetnienia naszych spotkań, którzy przyjeżdżali z różnych zakątków świata i kraju na spotkania. Natomiast słowa przeprosin kierujemy do wszystkich osób, które przez zapomnienie lub nieuwagę nie zostały tutaj wspomniane.

Kochani, już dwukrotnie mieliśmy okazję na naszych zjazdach wręczyć odznakę Absolwenta Politechniki Wrocławskiej. Wierzmy, że nosimy ją z należytym szacunkiem, dumą i godnością. Jesteśmy Absolwentami jednej z najlepszych uczelni technicznych w kraju. Jesteśmy odpowiedzialni za wizerunek naszej Alma Mater. III

Komitet Organizacyjny Zjazdu 2010

pryzmat PISMO INFORMACYJNE
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Dział Redakcji „Pryzmat”,
Politechnika Wrocławska,
ul. Janiszewskiego 8, 50-372 Wrocław,
budynek D-20, pok. 106,
<http://pryzmat.pwr.wroc.pl>, pryzmat@pwr.wroc.pl
Kierownik działu, redaktor naczelny:
Małgorzata Wieliczko

Numer specjalny 1/2011
Redaktor wydania: Małgorzata Wieliczko
Projekt graficzny makiety, skład, DTP:
Janusz M. Szafran
Zdjęcia i ilustracje:
Archiwum Politechniki Wrocławskiej,
Muzeum Politechniki Wrocławskiej, Krzysztof Mazur,
zbiory prywatne absolwentów Wydziału Chemicznego
(1970-1975), www.sxc.hu

Druk: Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWr,
nakład: 75 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiacji tekstów, zmiany ich tytułów oraz nie zwraca materiałów niezamówionych.

Hymn Chemika

Był sobie chemik piękny i młody
Smukły jak wieża Glovera
I tylko jedno miał on pragnienie
Chciał dyplom mag-inżyniera.

Oczy miał jasne i umysł bystry
A rozum całkiem realny
W piersi mu biło serce przezyste
Jak kryształ heksagonalny.

Raz będąc w parku doznał olśnienia
Ujrzał tam dziewczę prześliczne
Chodziło sobie tam i z powrotem
Tak jak wahadło fizyczne.

Trudno wyrazić, trudno opisać
Wielką urodę jej ciała
Tak zbudowana była prześlicznie
Z węglowodanów i białka.

Czołko jej białe jak siarczan baru
Nos miała na kształt probówki
Jedno jej oczko ultramaryna
A drugie jak błękit pruski.

W naszym chemiku miłość wybuchła
Jak gaz wodorotlenowy
Więc kupił w celu zaręczynowym
Piękny pierścień – benzenowy.

I z tym pierścieniem udał się do niej
Czy zechcesz być moją żoną?
Stworzymy razem wspaniałą parę
Jak dwa atomy złączone.

Wyznanie jego zimnem przyjęła
Jak hel skroplony okrzykiem
Nie będę, mówi – zawierać związku
Z byle tam jakim chemikiem.

Bo ona serce jak korund miała
Które nie znało litości
I swe uczucia ciągle zmieniała
Jak mangan wartościowości.

Nasz biedny chemik w ciągłej rozpacz
Daremnie płacze i szlocha
Smuci się wielce a w międzyczasie
Pije cedwahapięćoha.

Ale to wcale mu nie pomogło
Znać go nie chciała dziewczyna
I w rezultacie biednego chłopca
Zalała hemoglobina.





To wydanie specjalne „Pryzmatu” powstało dzięki inicjatywie Kazia Grabasa, któremu w pisaniu i poprawianiu treści kolejnych rozdziałów oraz w poszukiwaniu i wyborze fotografii dzielnie pomagali Czesiek Mora i Adam Pawełczyk. Jeżeli więc niektóre z opisanych zdarzeń nie do końca odpowiadają prawdzie oraz zauważycie jakies niedociągnięcia, jest to wyłączna wina tych trzech osobników. Nad całością wydania pracowała, w porozumieniu z nami, Redakcja „Pryzmatu”, za co ta Trójka składa serdeczne dzięki.